

SILESIA SMILE

ludzie, miejsca, wydarzenia

Nr 11 | LATO 2017 | WWW.SILESIA SMILE.PL

ISSN: 2353-8783

W DROGĘ!

OD MAŁEGO WIEDNIA
DO MAŁEGO WIEDNIA

Z APARATEM W KRAJOBRAZ

ŚLĄSKA SZTUKA ULICY

ROLLS-ROYCE

WAKE

WYWIAD

BALCAR

BIELSKA

CICHOS

OLSZEWSKA

PIĘTKA



NOWY CITROËN C3 NIEZWYKŁY JAK TY

Z kamerą pokładową ConnectedCAM Citroën™

Dziel się wszystkim, co spotkasz na swojej drodze z ConnectedCAM Citroën™.

W nowym Citroënie C3 wystarczy jedno kliknięcie, żeby podzielić się ze znajomymi w mediach społecznościowych tym, czego sam doświadczasz. Jak? **ConnectedCAM Citroën™** to kamera zamontowana w samochodzie, która rejestruje wszystko, co widzisz w trakcie jazdy. Podróż nowym Citroënem C3 to prawdziwa wyprawa w poszukiwaniu niezwykłych kadrów i wyjątkowych doznań. Ten samochód korzysta z **CITROËN ADVANCED COMFORT®**.

0% WPŁATY WŁASNEJ 549 ZŁ NETTO/MIES. NOWY SAMOCHÓD CO 4 LATA W PROGRAMIE SIMPLYDRIVE citroen.pl

CITROËN poleca TOTAL Citroën C3 – zużycie paliwa w cyklu mieszanym: 3,5-4,6 l/100 km, emisja CO₂ (wartości uśrednione): 92-110 g/km. Założenia przyjęte do kalkulacji: cena katalogowa brutto: 39 900 zł, okres leasingu: 48 miesięcy, wpłata własna: 0%, miesięczna rata leasingowa netto: 549 zł (zawiera ubezpieczenie Assistance). Szczegóły oferty jak i informacje o pozostałych dostępnych produktach leasingowych oraz pożyczkach znajdują Państwo u Autoryzowanego Dystrybutora Citroëna. Niniejsza informacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. Zgoda na udzielenie leasingu jest uzależniona od zdolności kredytowej klienta ustalonej zgodnie z procedurami leasingodawcy. Prezentowane informacje zostały podane według stanu na maj 2017 r. Oferta leasingu jest skierowana do firm. Model prezentowany na zdjęciu może się różnić od wersji dostępnych w ofercie. Oferta dotyczy samochodów zamówionych od 1.05.2017 r. do 30.06.2017 r. Samochody Citroëna podlegają recyklingowi i odzyskowi zgodnie z przepisami dotyczącymi wymogów ochrony środowiska. Demontażu samochodów i zużytych części dokonuje się zgodnie z przepisami o odpadach.



NOWY CITROËN C-ELYSÉE



PRZESTRZEŃ, NA KTÓRĄ ZASŁUGUJESZ

- ELEGANCKI SEDAN
- 7" EKRAN DOTYKOWY Z KAMERĄ COFANIA I CONNECT NAVI
- PRZESTRONNE WNĘTRZE
- POJEMNY BAGAŻNIK 506 L
- KOMFORTOWE ZAWIESZENIE

JUŻ OD

41 090 zł

**PRZEDŁUŻENIE GWARANCJI W CENIE*
PAKIET UBEZPIECZEŃ ZA 2,49%**

CITROËN poleca TOTAL Citroën C-Élysée – zużycie paliwa w cyklu mieszanym: od 3,9 do 7,3 l/100 km, emisja CO₂ (wartości uśrednione): od 101 do 168 g/km. Model prezentowany na zdjęciu może się różnić od wersji dostępnych w ofercie. Szczegóły oferty jak i informacje o pozostałych dostępnych produktach leasingowych oraz pożyczkach znajdują Państwo u Autoryzowanego Dystrybutora Citroëna. Oferta ubezpieczenia komunikacyjnego za 2,49% dotyczy polis zawartych w PZU SA oraz TUiR Allianz SA i jest skierowana do wszystkich klientów indywidualnych oraz instytucjonalnych, którzy w swoim parku posiadają do 20 samochodów. Wszelkie rozszerzenia zakresu promocyjnego pakietu są dokonywane na koszt klienta. Niniejsza informacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. Oferta dotyczy samochodów zamówionych od 1.04.2017 r. do 31.05.2017 r. i wydanych do 31.05.2017 r. Samochody Citroëna podlegają recyklingowi i odzyskowi zgodnie z przepisami dotyczącymi wymogów ochrony środowiska. Demontażu samochodów i zużytych części dokonuje się zgodnie z przepisami o odpadach.

* Przedłużenie gwarancji oznacza: 2-letnią gwarancję producenta + 2 lata Dodatkowego Kontraktu Citroëna „EssentialDrive”, limit całkowitego przebiegu 60 000 km.

AUTO-GAZDA
group
www.auto-gazda.pl

al. Roździeńskiego 170
40-203 Katowice
+48 32 661 80 00
kontakt.katowice@citroen.auto-gazda.pl

ul. Warszawska 328
43-319 Bielsko Biała
+48 33 821 80 16
kontakt.pszczyna@citroen.auto-gazda.pl

ul. Bielska 31d
43-200 Pszczyna
+48 32 212 82 02
kontakt.bielsko@citroen.auto-gazda.pl

AUTO-GAZDA
group
www.auto-gazda.pl

al. Roździeńskiego 170
40-203 Katowice
+48 32 661 80 00
kontakt.katowice@citroen.auto-gazda.pl

ul. Warszawska 328
43-319 Bielsko Biała
+48 33 821 80 16
kontakt.pszczyna@citroen.auto-gazda.pl

ul. Bielska 31d
43-200 Pszczyna
+48 32 212 82 02
kontakt.bielsko@citroen.auto-gazda.pl



Bywa łatwa, bywa kręta, niejasna, rozsypująca się, prosta i dobrze oświetlona. Droga. Tak też nas prowadzi. Choć chcielibyśmy usłaną różami, wybieramy pod górę. Dlaczego? Dlaczego wybieramy nieodpowiednią? Nie czytamy znaków? A może ta wydeptana jest najbezpieczniejsza? Michel Houellebecq powiedział, że w życiu może wydarzyć się wszystko, a przede wszystkim nic. Dosyć to przerażające, bo czekamy często na to coś, iskrę Bożą, marzymy. Fakt jest jednak taki, że znaki sami sobie już postawiliśmy i drogę widzimy po horyzont - to my decydujemy, dokąd zmierzamy. Nie cel jest jednak najważniejszy, a droga właśnie.

16 marca za namową przyjaciela pojechałam na spotkanie z Bartkiem Rutkowskim. Wiedziałam, że będzie to wyjątkowe spotkanie, bo przyjaciel był poruszony, a poruszają nas podobne sprawy. Spotkanie odbyło się w Klubie Wilkowyje w Tychach. Tuż po nim chciałam porozmawiać z Bartkiem, ale wtedy nie byłam w stanie. Zadzwoiłam dwa miesiące później i poprosiłam, żeby napisał o tym, co robi. Bronił się, ale ja nie chciałam, żeby w piórze innej osoby rozmyła się jego aura, a bardzo zależało mi, by opowiedzieć Wam o Orlej Straży.

A wokół nas, jak się uważnie przyjrzymy, życie tętni, lato promieniami słońca przypomina o sobie. Łatwo nie było sobie przypomnieć, że może być ciepło, a buciory i płaszcze nie będą już potrzebne. Letnie, nietuzinkowe i bardzo kobiece kreacje projektuje katowiczanka Ewelina Bielska. Perfekcyjnie uszyte, dobre gatunkowo ubrania Magic Woman podbijają już Stany Zjednoczone Ameryki i Niemcy. Czas zatem pochwalić się też tu, na Śląsku.

Czy można zakwestionować coś tak oczywistego jak sposób, w jaki widzimy świat? Czy można spojrzeć na niego inaczej? Dla odważnych artykuł „obraz”.

Korzystając z Facebooka, zapytaliśmy naszych czytelników, z którym artystą chcieliby przeczytać wywiad. Wybór padł na Macieja Balcarę, więc zaprosiliśmy zwycięzców do pomocy przy tym zadaniu. Jak wypadło? Zerknijcie.

Tematyka tego numeru unosi się troszkę nad powierzchnią wydeptanych ścieżek, bo chociażby temat zdjęć pejzażowych, w których w końcu wszyscy jesteśmy specjalistami (dwa tysiące zdjęć z każdych wakacji o czymś w końcu świadczą...), a jednak i w tej kategorii osiąga się mistrzostwo. Jak? Zapraszam na rozmowę z Romualdem Cichosem i delektowanie się sztuką postrzegania.

Mam nadzieję, że 11. numer „Silesia Smile” oderwie na moment Państwa od spraw przyziemnych i umili wolną chwilę.

Barbara Urbanowicz-Śmigiel,
redaktor naczelna

W NUMERZE

- 6** ORLA STRAŻ
Czasem wystarczy posłuchać wewnętrznego głosu, żeby ruszyć w nową drogę
- 10** ŚWIETLIKOWO
Po co komu czternastomiesięczny kalendarz?
- 11** SUKCESY MŁODYCH
Młodzi ludzie z naszego województwa podbijają świat
- 12** TECHNOLOGIE PRZYSZŁOŚCI
Przyszłość jest bliżej niż nam się wydaje
- 14** WYDAWNICTWO PIĘTKA
Mapy to nie wszystko
- 16** NOWA ODSŁONA ŚLĄSKIEGO WESOŁEGO MIASTECZKA
Szalone atrakcje w Legendii
- 18** Z MIŁOŚCI DO ORYGINALNOŚCI
Rozmowa z młodą projektantką
- 20** OD MAŁEGO WIEDNIA DO MAŁEGO WIEDNIA
Ten Franz Josef to miał rozmach – wyprawa Grażyna Kurowskiej
- 24** SZPARAGÓW CZAS
Najlepsza pora na rozkosze podniebienia
- 26** CO W ZAMKU (I NIE TYLKO) PISZCZY
- 27** WYWIAD Z MACIEJEM BALCAREM
Nasi czytelnicy przeprowadzili ekskluzywny wywiad
- 29** KINO NA GRANICY – ZWIERZĘCE KINO GRANICZNE
Majówka w Cieszynie oczami Angeliki Ogrockiej
- 31** WYWIAD Z ROMUALDEM CICHOSEM
O sztuce fotografii z mistrzem

- 35** JEGO WYSOKOŚĆ ROLLS-ROYCE
Dalej za nim wzdychamy
- 40** OBRAZ
Kolor na czynniki pierwsze rozkłada Kuba Śmigiel
- 44** HISTORIA WAKEBOARDU
O fascynacji i początkach tej dyscypliny mówią specjaliści
- 46** ŁAP ZA HOLKĘ!
Wypiliśmy wodę z niejednego stawu, sprawdzając różne miejscówki na wake'a
- 50** CARS&COFFEE, SLOW WEDDING
Wydarzenia pod naszym patronatem
- 51** ROZPOCZĘCIE SEZONU MOTOCYKLOWEGO BMW
Byliśmy i próbowaliśmy
- 52** ANGELA OLSZEWSKA
Sukces niezamierzony – wystarczy jeden krok w dobrą stronę
- 54** SZTUKA ULICY
Murale i graffiti coraz częściej zdobią nasze miasta
- 58** ABLUCJA DZIENNIKARSTWA MŁODZIEŻOWEGO
Ta praca nas kiedyś wykończy- ciężki żywot dziennikarza

Wydawca

Silesia Smile Sp. z o.o.
ul. św. Jacka 14
40-019 Katowice
biuro@silesiasmile.pl

Redaktor naczelna

Barbara Urbanowicz-Śmigiel
barbara@smigiel.net
tel. +48 606 306 378

Kierownik projektu

Tomasz Jagodziński
t.jagodzinski@silesiasmile.pl
tel. +48 605 926 605

Skład

Marcin Szmandra
www.szmandra.pl

Zespół redakcyjny

Kamila Szal, Grażyna Kurowska, Sandra Lepsza, Michał Górecki, Paweł Markiewicz, Angelika Ogrocka, Julia Łysoń, Łukasz Wiśniewski

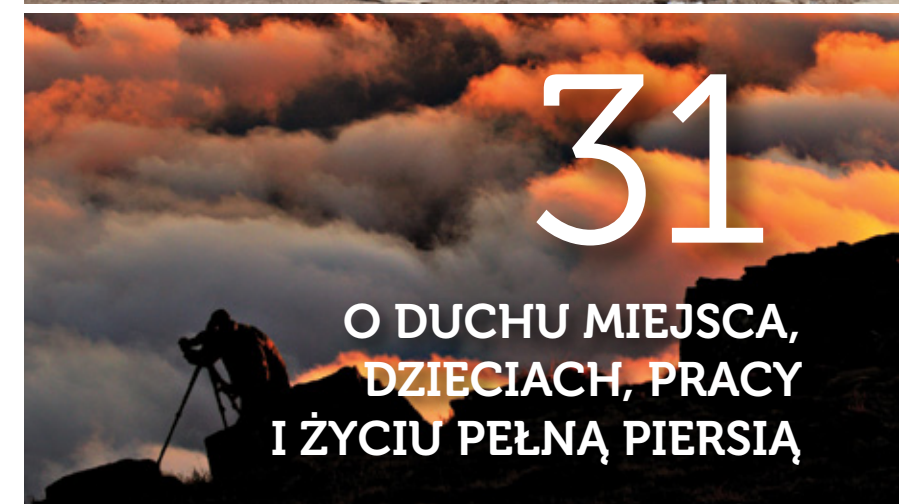
Druk

Drukarnia Kolumb
Nakład: 7 000 egz.

Bezpłatny biuletyn informacyjno-ekspercki. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i nie zwraca materiałów niezamówionych. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i wykorzystywanie w jakiegokolwiek innej formie bez pisemnej zgody zabronione.



6 ORLA STRAŻ



31 O DUCHU MIEJSCA, DZIECIACH, PRACY I ŻYCIU PEŁNĄ PIERSIĄ



35 JEGO WYSOKOŚĆ ROLLS-ROYCE



54 SZTUKA ULICY



Orla straż

DLACZEGO?

Cała historia zaczęła się 7 października 2015 roku. Jak co dzień przed pracą zrobiłem sobie herbatę i przeglądałem informacje ze świata (interesuję się geopolityką). Natrafiłem na informację z Syrii o torturowaniu i ukrzyżowaniu 12-letniego chłopca. Już wcześniej czytałem o zbrodniach terrorystów z tzw. „państwa islamskiego” i szczerze powiedziałem, starałem się ich unikać. Dlaczego? Bo czułem się wściekły i bezradny. Tym razem ofiara była w wieku mojego starszego syna i zamordowano ją na oczach ojca, który później również zginął. I nagle zadałem sobie pytanie: czy jest cokolwiek, co mogę zrobić, by taki wypadek się nie powtórzył? By ocalić choć jedną osobę? Przemyślałem sprawę i odpowiedź brzmiała: prawdopodobnie tak. Wieczorem w domu porozmawiałem z żoną i powiedziałem jej, że mam zamiar wyjechać na Bliski Wschód, aby pomagać ludziom walczącym z ISIS. Zrozumiała mnie, co było dla mnie bardzo ważne, zwłaszcza że mamy dwoje dorastających synów. Dwa dni później złożyłem wypowiedzenie stosunku służbowego w trybie przy-

spieszonym. Przez ponad 22 lata byłem żołnierzem, z czego prawie 19 – nurkiem. To była wspaniała część mego życia, ale zamykałem ten rozdział bez żalu. 1 lutego 2016 zostałem emerytem, a już sześć dni później wsiadałem z plecakiem do autokaru, by w możliwie najtańszy sposób dotrzeć do północnego Iraku.

JAK?

Wyjazd organizowałem w całości za własne pieniądze. Kilka redakcji odmówiło mojej prośbie o legitymację dziennikarską. Oferowałem materiały z Iraku za darmo, ale nie chciałem jechać jako osoba prywatna, bo zależało mi na otwarciu jak największej ilości drzwi tam na miejscu. Wymyśliłem sobie, że wyjadę jako dziennikarz, bo w związku z zainteresowaniem historią i wykształceniem miałem około dwudziestu publikacji. W końcu jedna z mniejszych stacji telewizyjnych zdecydowała się mi pomóc. Lista spisana pierwszego dnia na kartce A4 sukcesywnie się zapełniała. Plecak, laptop, szczepienia, aparat fotograficzny, przenośne baterie słoneczne, zegarek, akumulatory i wiele innych rzeczy.

Aż nastał w końcu dzień, gdy po dwóch dobach podróży przez Ukrainę i Turcję dotarłem do Iraku (a dokładnie do irackiego Kurdystanu). Wsiadłem na lotnisku w środku nocy i przegadałem kolejne cztery godziny z młodym Kurdem, który przyleciał z Wielkiej Brytanii odwiedzić swego ojca. Tematy? Po prostu wszystko: kultura, historia, obyczaje, polityka, sytuacja

wojskowa, terrorizm. O czwartej nad ranem w całkowitych ciemnościach zawiózł mnie do „korporacji taksówkowej” czyli jednego pokoju w niedokończonym budynku, gdzie przy mdłym świetle piecyka gazowego siedziało siedmiu Kurdów, z których żaden nie mówił po angielsku. W kilka godzin później dotarłem do Dahuk. Z wyczerpania przyspałem praktycznie całą drogę, za wyjątkiem dwóch checkpointów, na których żołnierze kazali wszystkim wysiąść. Gdy dotarłem do celu, usiadłem na poboczu drogi i zadałem sobie pytanie: co ty tu k...a robisz? To był jedyny moment może nie zwątpienia, ale uświadomienia sobie w pełni skali trudności. Trwało to z 5 sekund, po czym pomaszerowałem na drugą stronę ulicy, do baru.

DLA KOGO? DLA CYWILÓW

I tu pierwsze zaskoczenie. Okazało się, że w kraju ogarniętym wojną wszystko jest i działa. W bardzo różny sposób, ale działa. Są salony samochodowe, sklepy, apteki i banki. To ta strona, której nie ma w mediach. W barze przegadałem kilka godzin z 18-letnim chrześcijańskim uchodźcą z Mosulu, który spokojnie mi tłumaczył, że w tym regionie mniej więcej co 10 lat ma miejsce wydarzenie, które wywraca wszystko do góry nogami. Ostatnim było w 2014 roku pojawienie się ISIS i teraz trzeba poczekać na następne. Właściciel baru był uciekinierem z Syrii i popierał kurdyjskie jednostki YPG, o czym z dumą nas poinformował. W kieszeni miałem wykonaną jeszcze w Polsce listę osób, z którymi chciałem się spotkać. Przy każdym nazwisku był numer telefonu, miejscowość i wyzna-



Okazało się, że w kraju ogarniętym wojną wszystko jest i działa. W bardzo różny sposób, ale działa. Są salony samochodowe, sklepy, apteki i banki. To ta strona, której nie ma w mediach.

nie. W końcu udało mi się skontaktować z pewnym Jazydem, który miał być moim kierowcą. Właśnie był w... Erbilu, z którego wcześniej przyjechałem. Powiedział, żebym chwilę na niego poczekał (kilka godzin) i w końcu trafiłem do wsi Khanke. Mój kierowca nie mówił po angielsku więc kolejne kilka godzin rozmawialiśmy przy pomocy elektronicznego tłumacza w komórkach, podczas gdy czworo jego dzieci uganiało się wokół nas. Po dwóch godzinach dotarł jego przyjaciel porozumiewający się językiem Szekspira. O Jazydach nie wiedziałem prawie nic. Kolejne 5 dni to włóczęga po wsiach i obozach, mieszkanie z uchodźcami i spanie w kilka osób na podłodze oraz niekończące się rozmowy w zawieszonym tytoniowym dymie. Zdobyć ich zaufania wcale nie było łatwe. Przede mną były tam setki dziennikarzy. Chcieli wiedzieć, jaka jest różnica pomiędzy nimi a mną. Odpowiedziałem, że tak naprawdę kiepski ze mnie reporter, ale dotarłem tam, bo chcę wrócić z pomocą. Określić ich spojrzenia jako „wątpiące” to za mało. Przytłoczył mnie rozmiar tragedii. Dziesiątki pogromów, prześladowania, porwania, morderstwa, tortury i handel ludźmi. Filmy, zdjęcia, rozmowy z ludźmi wykupionymi z niewoli terrorystów i z rodzinami, które nadal miały tam swoich bliskich. Po rozmowie z dziewczyną, przetrzymywaną kilkanaście miesięcy w niewoli, nie byłem w stanie mówić. Ze złości żółć rzuciła mi się do ust. Wyszliśmy z namiotu i mój tłumacz poklepał mnie po ramieniu: – Nadajesz się – powiedział. – Do czego? – zapytałem. – Do roboty tutaj. Nadajesz się, bo nie płaczesz. Ja po pierwszej rozmowie płakałem dwa dni zamknięty w pokoju. Tamtej nocy nie zmrzyłem oka prawie do rana. Wokół mnie na podłodze spali

ludzie, a ja w ciemności wpatrywałem się w sufit. Jak pomóc? Co zrobić po powrocie, z kim porozmawiać? A może założyć fundację? Po 5 dniach, gdy nie udało mi się wyjechać do rejonu Sindzaru, poprosiłem o zawieszenie do pierwszej jednostki wojskowej złożonej z chrześcijańskich ochotników. Po drodze mój kierowca zaczął opowiadać o przepowiedniach jazydzkich pochodzących z ich świętych ksiąg. Pomimo zmęczenia zacząłem słuchać coraz uważniej. Przede mną rysowała się wizja piekła na ziemi. Wojny religijne zakończone zjednoczeniem islamu i III wojną światową pomiędzy USA i Rosją. Ale spokojnie, zginą miliardy, lecz nie wszyscy, bo sztormy i burze uniemożliwią rakietom dotarcie do celu. Zagłada nuklearna ma osiągnąć Bliski Wschód, ale sam rejon świętej góry Sindzar zostanie ocalony z atomowej otchłani, a zgromadzeni tam Jazydzi ocaleją i nie będzie już wojen i pogromów. Uświadomiłem sobie, że właśnie rozmawiam z ludźmi, którzy z optymizmem patrzą na możliwość zagłady całego świata w nuklearnej wojnie. Prawdopodobnie widzą w tym jedyną szansę ocalenia. Gdy dojechaliśmy do chrześcijańskiej jednostki wojskowej, przy pożegnaniu jeden z Jazydów powiedział: – Każda pomoc tym ludziom – tu wskazał na żołnierzy – to pomoc dla nas.

DLA KOGO? DLA ŻOŁNIERZY

Kolejne dni to odwiedziny w jednostkach i spanie z żołnierzami w małych, zatłoczonych pokojach. Ludzie z niedowierzaniem słuchali, po co przyjechałem. Wszędzie było to samo: brak mundurów, broni, łączności, środków medycznych, samochodów i szkolenia. Jedne czego



nie brakowało, to ochotników. Rozmawiałem z ludźmi, którzy wyemigrowali z Iraku kilkanaście lat wcześniej i posiadali norweskie czy nowo zelandzkie obywatelstwo. Gdy dowiedzieli się o atakach ISIS na równinę Niniwy, rzucili dosłownie wszystko i wrócili, by bronić swojej ojczyzny. Nikt tu nie potrzebował ochotników z zagranicy. Dowódca jednostki wytłumaczył mi to w prostych słowach: tu są ludzie, którym pomordowano ojców i braci, zgwałcono matki i siostry. Oni mają pierwszeństwo, by walczyć i bronić swoich rodzin. Chcesz pomóc? To opowiedz o nas. O tym, co widziałeś. Obiecałem, że wrócę z pomocą. Napotkałem to samo wątpliwe spojrzenie.

Gdy trafiłem na linię frontu na północ od Mosulu, dowódca innej jednostki powiedział, że jego największym marzeniem



Tu są ludzie, którym pomordowano ojców i braci, zgwałcono matki i siostry. Oni mają pierwszeństwo, by walczyć i bronić swoich rodzin. Chcesz pomóc? To opowiedz o nas. O tym, co widziałeś.

jest, aby kraj, z którego przyjechałem, przekazał dla nich dwadzieścia używanych, prawdziwych hełmów. Nastoletni chłopcy są wysyłani na pierwszą linię ognia i gdy strzelają do nich z moździerzy to jedyne, co mogą zrobić, to wczłapać się pod jakikolwiek samochód. Kilka miesięcy później, gdy wyjeżdżaliśmy, zostawiliśmy tam pierwsze hełmy i kamizelki kuloodporne. Gdy położyłem je na stole przed rzeczonym dowódcą, nie mógł ukryć łez wzruszenia. Powiedział, że jestem pierwszą osobą, która wróciła z pomocą, a obiecujących była ponad setka. Czy mam wyrzuty sumienia, zostawiając osiemnastolatki w dziurawych trampkach, noszącemu karabin AK, kupiony w Polsce hełm? Absolutnie nie. Wszystko zgodnie z prawem.

Do Mosulu przyjechaliśmy czwartego dnia ofensywy. Jeździliśmy od jednostki do jednostki, rozwożąc sprzęt medyczny i szkoląc żołnierzy. Wraz ze mną przyjechali wolontariusze: ratownik z okolic Trójmiasta i szanowany biznesmen ze Śląska. Wciąż pomagamy rodzinom żołnierzy, przesyłając pieniądze i kupując paczki żywnościowe. Zorganizowaliśmy również wsparcie dla rodzin poległych w obronie chrześcijan żołnierzy kurdyjskiej Peshmergi. Kupiliśmy kilkadziesiąt sztuk sprzętu do łączności, niezbędnego do zabezpieczania odbitych z rąk terrorystów wsi. Teraz konflikt w północnym Iraku wygasa. Wojsko rządowe odbija z rąk ISIS ostatnią dzielnicę. Front północny już dawno się ustabilizował, a wraz z tym zmieniły się priorytety. Na prośbę żołnierzy pomagamy wyposażać szkoły, do których uczęszczają ich dzieci i pomagamy powracającym do domu uchodź-

com. W niektórych miejscach po zakończonych walkach pozostało po prostu morze gruzów. I w te miejsca wracają ludzie. Nigdzie nie chcą emigrować. Jeden z moich znajomych otworzył na tym polojowisku sklep z odzieżą męską i z dumą pokazuje zdjęcia w Internecie. Zona innego, w domu bez okien i drzwi, zasadziła na balkonie kwiaty w doniczkach. Ludzie są pracowici i zaradni, ale potrzebują pomocy. Jazdy dalej nie mogą wrócić do domów w Sindzarze i nie wiadomo, kiedy ta sytuacja się zmieni.

FUNDACJA

Powstała pod koniec kwietnia 2016. Nazwa Orła Straż lepiej brzmi po angielsku (Eaglewatch), ale uparłem się, że ma być orzeł i biało-czerwone logo. Jak z ciepłą ironią zauważył mój kolega – ładnie by wyglądało na wieżycze czołgu. Początki były trudne. Siedem pierwszych miesięcy to budowanie wszystkiego z pomocą kilku osób, które pomogły m.in. zaprojektować stronę internetową czy logo fundacji. Dziesiątki wyjazdów i dosłownie setki godzin spędzone głównie w autobusach, pociągach oraz w poczekalniach. Ciężka choroba rodziców i próby pogodzenia wszystkiego razem. Ogromną rolę odegrały media. Wiedziałem, że zainteresowanie tym, co robimy będzie krótkotrwałe i starałem się wykorzystać ten czas jak najlepiej, by zbudować fundament. Jak sam mówiłem, prostytuowałem się, ale w słusznej sprawie. Udało się. I nie ma w tym mojej specjalnej zasługi. W moim życiu dzieją się rzeczy, w które czasem trudno mi uwierzyć. Spotkałem dużo, bardzo dużo, dobrych ludzi. Spotkałem też takich o sercu z kamienia. Naucz-

łem się pokory i rozumiem, że nie mogę wymagać od innych, by czuli to, co ja. Czasem jest trudno. Gdy pierwszy raz zbierałem pieniądze do puszek pod kościołem byłem niesamowicie stremowiany. Ale Polacy są fantastyczni i ich reakcje i hojność szybko rozproszyły moje obawy. Udało się pomóc dziesiątkom (setce? Sam już nie wiem...) ludzi. Nie liczę ich. Wiem, ilu się nie udało – tysiącom. Ale to nie ma znaczenia i nie może być usprawiedliwieniem dla nic nie robienia. Jesteśmy mali i działamy głównie wśród ludzi, którzy z różnych powodów zostali ominięci przez tryby pomocy międzynarodowej. Nie wymyśliły, jak pomóc, pytamy i działamy w porozumieniu z nimi. Kupujemy namioty, jedzenie, wyposażenie dla szkół, pomagamy zorganizować pomoc medyczną, a czasem kupujemy drzwi do zniszczonego domu czy zostawiamy pieniądze, aby można było wyposażać kuchnię. W chwili obecnej mamy podpisane umowy z pięcioma organizacjami charytatywnymi złożonymi z samych uchodźców i działającymi tam na miejscu. Nie chciałem tego i broniłem się przed tym. Miałem nadzieję, że znajdę innych działających tak, jak ja to rozumiem i zostaną wolontariuszem. Niestety nie udało się. Wszystkich wzrusza cierpiące dziecko. Dziewiętnastoletni ochotnik w dziurawych butach, który go broni, nie wzrusza już nikogo. Nieważne, że jest byłym studentem, patriotą i wspaniałym człowiekiem ryzykującym własne życie dla innych. Ma broń i dla współczesnej Europy automatycznie jest zły. Nikt nie chce zaakceptować faktu, że bez niego los tego dziecka byłby przesadzony.

CO DALEJ?

A co ma być? To nie jest zajęcie na pół roku czy rok. Złożyliśmy dokumenty do rejestracji działalności fundacji w irackim Kurdystanie i w Ambasadzie Syrii z prośbą o zgodę na działalność na terenie tego kraju. W rok i miesiąc fundacja zebrała 350 tysięcy złotych. Dodatkowo 60 tysięcy przekazała Fundacja Pomocy Dzieciom w Żywcu. Według sprawozdania finansowego za zeszły rok udało nam się dowieźć do Iraku prawie 93% otrzymanych środków. Nikt z władz fundacji nie pobiera żadnej pensji. Mamy jednego pracownika, który otrzymuje 600-800 zł pensji miesięcznie. Jest to człowiek, którego poznałem w Iraku. Sprzedał to, co miał, spakował plecak i pojechał pomagać ludziom, za własne pieniądze. Poznaliśmy się tam i opowiedziałem mu o Fundacji – teraz Dawid jest z nami.



W marcu, wraz z naszą wolontariuszką Agatą, spędziliśmy dwa tygodnie w irackim Kurdystanie. Kończę pisać o 23.00. Rano ruszamy z Dawidem w 700 kilometrową podróż na południe Polski, by zbierać pieniądze dla ludzi. Jestem osobą wierzącą. Czasem się zastanawiam i próbuję zrozumieć, czemu ja, czemu Bóg do tego zadania wybrał właśnie mnie. Gdy zadałem to pytanie mojemu przyjacielowi, tłumacząc mu, że jest tylu ludzi, którzy zrobiliby to lepiej, powiedział, że pewnie tak i zapewne mieli propozycje, ale im się nie chciało, a ty posłuchałeś. To chyba jedyne sensowne wytłumaczenie. Żona i dzieci rozumieją to, co robię. Telefony i rozmowy z Irakiem stały się codziennością. Plany są ogromne, ale wszystko zależy od posiadanych środków i dlatego piszę do Państwa. Zakończę zdaniem młodej Jazydki, które zawarła w swoim liście do Fundacji:

„Krótka wiadomość dla ludzi, dla świata.
Proszę, tylko raz, usłysz nasz głos.
Ocal nas...
Spróbuj nas ocalić.
Jesteśmy tacy, jak ty, jesteśmy ludźmi.
Pamiętaj...”

Tekst: Bartosz Rutkowski



tel. +48 510 421 898
e-mail: fundacja@orlastraz.org
www.facebook.com/orlastraz
www.orlastraz.org





#wybudujmyswietlikowo

Bezpłatne Centrum Opieki Diennej dla Nieuleczalnie Chorych Dzieci – Świetlikowo powstaje w Tychach.

DLA KOGO?

Łatwe do powiedzenia, trudne do wyrażenia. Dla wszystkich dzieci, dla których lekarze w szpitalach zrobili wszystko, co było w ich mocy. Kolejne, policzone dni, tygodnie, miesiące, maluchy spędzą w swoim ulubionym łóżeczku, w ścianach swojego pokoju, pod czułym okiem rodziców. Choroba odwraca wszelkie wartości, życie domowników kręci się wokół gasnącego na ich oczach dziecka, którego opiece zazwyczaj całkowicie poświęca się jedno z rodziców. Fundacja Śląskie Hospicjum dla Dzieci już od ośmiu lat prowadzi Hospicjum Domowe, obejmując specjalistyczną opieką nieuleczalnie chore dzieci w miejscu ich zamieszkania. Codziennie 11 samochodów wyrusza w drogę do kolejnych podopiecznych. Aktualnie pod taką opieką znajduje się około 40 rodzin w promieniu stu kilometrów od siedziby Fundacji.

STACJONARNIE

Kolejnym krokiem Fundacji jest właśnie Świetlikowo. Miejsce, w którym dzieci będą mogły spędzić kilka godzin dziennie wśród rówieśników pod okiem fachowej opieki. Przygotowano dla nich między innymi Salę Doświadczania Świata, a poszczególne pokoje wypełnią się zapachami wanilii, mięty, czekolady, aby wspomóc

doznania sensoryczne podopiecznych. Wśród opiekunów znajdą się rehabilitanci, logopeda i psycholog, a także nieocenieni wolontariusze, którzy umilą najmłodszym czas, czytając książki, grając na gitarze. Będą do ich całkowitej dyspozycji. Specjalistyczna opieka to także pomoc dla rodziców. Daje możliwość zregenerowania sił, oderwania się choć na chwilę od przytłaczającej codzienności, czy też załatwienia banalnych potrzeb, jak choćby wizyta w urzędzie. Ponadto, Fundacja służy wszelkim wsparciem psychologicznym dla rodzin odchodzących małych.

KAŻDY JEST WIELKI

Zaangażowanie w realizację... Ba! Sam fakt porwania się na taką inwestycję zakrawa na skrajnie szalony pomysł. I właśnie w tym jest siła, to ona pcha i daje codziennego „kopa”. Szalony projekt rodzi szalone pomysły, które, co więcej, skutecznie wchodzi w życie. Na budowę Świetlikowa, pełną pyłu, gruzu i błota, zaczęli wchodzić niesamowici ludzie: znani muzycy, artyści, sportowcy. Każdy z nich wniósł w budowę odrobinę siebie i zaangażował się w powstanie nietuzinkowego kalendarza. Wystąpili w nim: Martyna Wojciechowska – ambasadorka Świetlikowa, Wojtek Mazolewski, Wojciech Waglewski, Kabaret Młodych Panów, Andrzej Bargiel, Krzysztof Wielicki, Magda Solich, Aleksander Doba, Mela Koteluk,

Stanisław Soyka, Łukasz i Paweł Golcowie, Włodek Pawlik, Ania Guzik, Sebastian Riedel i Cree. Kalendarz nietypowy, bo podzielony na 14 miesięcy i zaczynający się latem. Czy czas, pora roku mają tu jakieś znaczenie? Dla dzieci, dla których powstaje Świetlikowo, każdy dzień, nieważne czy zimą czy latem, każdy czas spędzony z najbliższymi, każdy uśmiech i dotyk jest ważny.

WSPARCIE

Kalendarz powstał po to, aby każdy mógł podarować swoją cegiełkę na budowę Świetlikowa. Zrealizowany został przy pełnym zaangażowaniu osób, które oddały część swojej pracy, a całkowity przychód ze sprzedaży zasili powstawanie Centrum Opieki Diennej dla Nieuleczalnie Chorych Dzieci – Świetlikowo, podopiecznych Fundacji Śląskie Hospicjum dla Dzieci. Kalendarz można nabyć w różnoraki sposób: poprzez stronę www.swietlikowo.pl/kalendarz, w serwisie Allegro – numer aukcji: 6834953604 lub w wybranych punktach Województwa Śląskiego. Akcje wspierające budowę Świetlikowa, to także różnego rodzaju koncerty, spotkania, zloty a nawet urodziny. Ty także możesz pomóc – zrób to na swój własny sposób.

Fotografie:

- Rita Lorenc
- Dorota Koperska Photography



Śląski Chachor na torach Formuły 1

Studenci Politechniki Śląskiej w Katowicach po raz kolejny staną do rywalizacji w zawodach uczelni technicznych Formula Student. Już w grudniowych zawodach w Melbourne skromny, bowiem na tle innych zagranicznych załóg liczących nawet 60 osób, piętnastoosobowy zespół z Katowic pokazał, że ma w sobie wyjątkową moc. Tym razem, pomiędzy 20 a 23 lipca, Chachor stanie do walki na torze Silverstone. Jako że rywalizacja odbywa się w konkurencjach zarówno dynamicznych jak i statycznych, ważne jest przygotowanie całego zespołu. Poprawienie stateczności i kierowności pojazdu oraz zdrapywanie zbędnych gramów farby są tak samo ważne jak właściwie przygotowany biznes plan czy przygotowanie projektantów do obrony swoich tez w takiej konkurencji jak „Design Report”. Trzymamy kciuki!

www.silesiaautomotive.polsl.pl



Katowickie ASP w Superstudio Più

O tym, że Mediolan jest stolicą światowego designu nikogo nie trzeba przekonywać. To właśnie tam odbywają się najważniejsze targi wnętrzarskie na świecie. Salone del Mobile to nie tylko meble, lecz przede wszystkim najwyższej jakości wzornictwo i projektowanie. Całe miasto zamienia się w ogromną salę wystawową. Najważniejszym adresem jest via Tortona, gdzie zlokalizowane jest Superstudio Più. Tam polskie uczelnie artystyczne prezentowały wystawę „POLISH DESIGN. Tomorrow is today”, w której każda instytucja skupiła się na jednej dziedzinie. Słynąca z pracowni animacji i grafiki katowicka Akademia Sztuk Pięknych uzupełniła wystawę o projekty poruszające wątki dynamicznie zmieniającego się regionu Śląska. Współpraca z innymi charakterystycznymi ośrodkami w tym regionie została przedstawiona w dziele Klaudii Gołaszczuk zatytułowanym „Detektor tętna płodu”, który zrealizowany został przy współpracy ze Śląskim Uniwersytem Medycznym w Katowicach oraz Fundacją Rozwoju Kardiologii w Zabrze.



Tymek triumfuje we Włoszech

Po raz kolejny jedenastolatek z Łodygowic walczy w ścisłej czołówce najsilniejszej ligi świata, za jaką uważana jest włoska liga kartingowa. To w niej dojrzewają największe talenty światowego motorsportu, z Formułą 1 na czele. Tymoteusz Kucharczyk już jako sześciolatek zgarnął wicemistrzostwo Czech. Dwa lata później udało mu się to również na Półwyspie Apenińskim. Obecnie startuje w barwach najlepszego zespołu kartingowego, RB Racing Kart Technology. Włoscy komentatorzy nie łamią już sobie języka na jego coraz bardziej rozpoznawalnym nazwisku.

Niemal każdy weekend spędzony na torze wyścigowym skutkuje niebagatelnym doświadczeniem młodego zawodnika. Tymek jest uważany za jednego z najlepiej rokujących kierowców wyścigowych nadchodzącego pokolenia. Potwierdzają to tegoroczne wyniki – prowadzi w włoskim Pucharze Roku Cup, gdzie sklasyfikowanych jest 93 zawodników. Do zakończenia tej serii pozostały jeszcze tylko trzy eliminacje. Trzymamy kciuki za ostateczne zwycięstwo!

<https://www.facebook.com/tymek.kucharczyk>



Technologie przyszłości

Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach to trzydniowy cykl debat, spotkań i wydarzeń towarzyszących z udziałem ponad ośmiu tysięcy gości z Polski, Europy, a właściwie całego świata. Co roku bierze w nim udział kilkuset panelistów, a także komisarze unijni, premierzy i przedstawiciele rządów państw europejskich, prezesi największych firm, naukowcy i praktycy, decydenci mający realny wpływ na życie gospodarcze i społeczne.

TECHNOLOGIE PRZYSZŁOŚCI

Na Kongres wpadło 200 start-upów. Zanim do nich przejdę, opowiem o kosmicznym odjeździe. Oni też tak zaczęli – od małych firm ułatwiających ludziom życie i bazujących na najnowocześniejszych programach IT. Ale z czasem zrozumieli, że to nie wszystko. Trzeba iść głębiej, współpracować z najlepszymi na świecie i nie bać się najbardziej szalonych wyzwań.

Byłam na panelu poświęconym kosmicznym technologiom. Na fotografii z niebieskim tłem Kongresu siedzą menadżerowie, którzy być może zmienią za 10–20 lat całe nasze myślenie o nowoczesnym świecie. Słuchałam ich z szeroko otwartymi ustami. Będziemy wysłać w kosmos małe satelity do różnych celów – od informatyki po wojskowość czy gospodarkę. Będą one tak dobre jak te dzisiejsze już zużyte duże satelity, mało mobilne i przyjazne ludzkości (chodzi o kosmiczne śmieci).

Polecimy na Księżyc po minerały, których nie ma na Ziemi, a one tak zmienią naszą technikę, że nam się to w głowach nie mieści. Zbudujemy tam kopalnie odkrywkowe platyny, palladu, rodu, rutenu, irydu, osmu a nawet helu-3. Ten ostatni izotop jest znakomitym źródłem czystej energii, którą wytwarzają wszystkie gwiazdy we wszechświecie. To jeszcze nie wszystko, będziemy eksploatować planetyoidy, które są nosicielkami mineralnych bogactw ocenianych na 100 bilionów dolarów. Ktoś powie mrzonka. Myślę, że urzeczywistni się ona za 20 lat.

POMYSŁY GODNE SZALONEGO WYNAŁAZCY

Spodek – co za cudowne miejsce dla start-upów nieprzebrane tłumy łowców talentów i zwykłych wyjadaczy chleba. Pierwsze, co przykuwa wzrok, to BIN-e – inteligentny kosz (prawie robot o wyglądzie wózka z supermarketu) zaprojektowany jako rozwiązanie dla budynków, firm

zarządzających gospodarką odpadową w biurach i przestrzeniach publicznych, jak urzędy, lotniska, stacje kolejowe czy centra handlowe. BIN-e jako pierwsze urządzenie na rynku ma elektroniczną funkcjonalność rozpoznawania odpadów i unikalnego ich sortowania. Wykorzystuje inteligentny system uczenia maszynowego, bazując na sieciach neuronowych.

Drugi pomysł to future steps, czyli interaktywna podłoga dedykowana przestrzeniom publicznym, tj. hotelom, SPA, szpitalom, biurcom, urzędom. Umożliwia ona wyświetlanie informacji, np. trasy dojścia do pomieszczeń i odczytywanie położenia kierowanej osoby. Możliwa jest również prosta interakcja z użytkownikiem. Umiejętność lokalizacji kierowanej osoby pozwala na określenie i modyfikację trasy dojścia do celu, może być również zintegrowana z systemami bezpieczeństwa. Jednym zdaniem to świetna droga, która prowadzi do obranego celu.

Trzeci wynalazek to ekologiczna, bez-

wodna, mobilna myjnia samochodowa – Waterless. Metody bezwodnego mycia od dawna stosowane są w krajach, w których panuje deficyt wody. Zużywa się tutaj zaledwie ok. 300 mililitrów specjalistycznego środka, dzięki któremu samochód utrzymuje czystość przez 3–4 tygodnie, a środowisko naturalne pozostaje nienaruszone.

Takie pomysły dają młodym przedsiębiorcom możliwość pozyskania inwestorów, nawiązania współpracy z korporacjami, zaistnienia w mediach. – Korporacje szukają innowacji, a start-upy – możliwości rozwinięcia skrzydeł. Musimy szukać platformy współpracy między jednymi i drugimi. Taka jest właśnie idea organizowania European Start-up Days – przekonywał Dariusz Żuk, prezes Business Link, organizator imprezy.

– Europejski Kongres Gospodarczy i druga edycja European Start-up Days to hitowe wydarzenia. Dzięki nim można mikсовать dojrzały biznes z młodym – mówił Marcin Krupa, prezydent Katowic. – Dyskusje wśród 50 panelistów, 300 zaproszonych start-upów to dowód na to, że warto angażować się w to, co robicie – dodał.

Wśród wyróżnionych pomysłów znalazły się również platforma społecznościowa dla influencerów zrzeszająca głównie kilka tysięcy młodych liderów opinii: blogerów, youtuberów i instagramowiczów. Realizuje ona niestandardowe kampanie dla klientów i zasięgowe kampanie na Instagramie, wykorzystując crowdsourcing w tworzeniu treści. Firmy budują komunikację do swej grupy docelowej poprzez jej liderów opinii.

Jury doceniło także innowacyjne na skalę światową rozwiązanie firmy Beta Bio Technology. Polega ono na pozyskiwaniu wysoko oczyszczonego beta-glukanu białka i błonnika z owsa. Wyróżnikami projektu są specjalistyczne know-how, linia technologiczna, skala projektu i jego prozdrowotne działanie w przypadku chorób

cywilizacyjnych.

Przed uczestnikami Europejskiego Kongresu Gospodarczego zaprezentowana została również spółka Sky Tronic, która jako jedna z pierwszych na świecie pracuje nad technologią produkcji bezzałogowych statków powietrznych sterowanych za pomocą systemu wykorzystującego elementy sztucznej inteligencji. Osią projektu jest algorytm sterowania i stabilizacji lotu, który sam monitoruje, ocenia oraz steruje obiektem rozwiązując problemy tak, jak czyni to ludzki mózg. Dzięki tej technologii sterowanie bezzałogowymi statkami powietrznymi będzie precyzyjniejsze i bezpieczniejsze w trudnych warunkach pogodowych i terenowych.

FIRMY ZACZEŁY POLOWAĆ NA START-UPY

Dużym organizacjom jest w wielu obszarach łatwiej, bo mają zaplecze kapitałowe, rynkowe i klientów. Natomiast z tym przyspieszeniem i bardzo szybkimi zmianami radzą sobie już gorzej. Wynika to choćby z rozbudowanego procesu decyzyjnego. Tego ograniczenia nie mają start-upy, co sprawia, że w przypadku poszukiwania innowacyjnych rozwiązań radzą sobie lepiej. Są też w stanie szybciej odpowiedzieć na potrzeby rynkowe i mają większą skłonność do ryzyka. Do tego dochodzi 100 proc. koncentracja na jednym projekcie, dlatego że dla start-upu jego realizacja i powodzenie jest być albo nie być. Start-upy wszystko stawiają na jedną kartę, natomiast duże organizacje muszą rozprószyć ryzyko, równolegle prowadząc wiele projektów. Dzięki tej koncentracji start-upy działają szybko i skutecznie, jeśli chodzi o innowacyjne rozwiązania, które są wprowadzane w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości.

Czy to będzie współpraca oparta na partnerstwie biznesowym czy na inwestycji w dany start-up, to wszystko będzie zależało od konkretnego projektu i stopnia rozwoju danego start-upu. Wiadomo, że niektóre start-upy mają już sprawdzone i przetestowane rozwiązanie i potrzebują znaleźć klientów. Inne start-upy, na początku drogi



rozwoju, potrzebują miejsca do rozwoju, a jeszcze inne kapitału. Start-upowcy to często osoby, które mają nie tylko pomysł, ale też nieustępliwość i gotowość w jego realizacji, również do znajdowania nowych rozwiązań w momencie, kiedy dotychczasowe rozwiązania nie zadziałały. To jest rzeczywiście świetne i to jest coś wyjątkowego.

Problemem jest za to najczęściej pierwszy kontakt między dużymi firmami a start-upami. To jest coś, czego wszyscy się dopiero uczą. Ze wzajemnym zrozumieniem bywa różnie, a bariera wynika głównie z różnego podejścia do biznesu. Duże korporacje są ostrożne, bo muszą zabezpieczyć interesy swoich klientów i akcjonariuszy. Start-upy cechuje szybkość podejmowania decyzji i pewna niecierpliwość. Taka niecierpliwość to w przypadku szybko zmieniającego się rynku to dobra cecha, ale z drugiej strony bywa też ryzykiem.

Brakuje czasem elastyczności, umiejętności dopasowania się do szybkich zmian, a nad wszystkim wisi jeszcze strach przed porażką. Porażka nie musi być zła – wystarczy ją potraktować jako kolejny eksperyment. Nie jest tak, że jakiś wymyślony projekt musi być za wszelką cenę doprowadzony do pomyslnego rozwiązania. Ważne jest to, że zaczyna się jakiś pomysł, który potem weryfikuje życie i potrzeby klientów, co w rezultacie kończy się nierzadko dobrym produktem. Najcenniejsza jest elastyczność, której wszyscy się uczą. To rodzi dobrą i wzajemną współpracę, a nie żadną modę. To ewolucja w podejściu do wdrażania nowych rozwiązań. Będzie trwała tak długo, jak będzie przynosiła korzyści obu stronom.

Grażyna Kurowska
Zdjęcia dzięki uprzejmości PTWP



Im więcej dostajesz, tym więcej dajesz

Wchodzę do budynku. W oczekiwaniu na moją rozmówczynię gawędzę z sekretarką i popijam wodę. Drzwi gabinetu się otwierają i wita mnie elegancka, charyzmatyczna kobieta. Już wiem, że to będzie inspirujący wywiad.

Rozmowa z Beatą Piętką, która wspólnie z mężem założyła znane w całym kraju Wydawnictwo Kartograficzne Piętka.

Tomasz Jagodziński: Mówisz „mapy” – myślisz „Piętka”. Są Państwo już na rynku od ponad dwudziestu lat. Jakie działania podjęte na początku drogi przyczyniły się do sukcesu firmy. Jak to było w Państwa przypadku?

Beata Piętka: Myślę, że jest to kwestia dwóch rzeczy: przedsiębiorczości i szczęścia. Rok 1996 był dobrym czasem dla kartografii, a my z mężem to po prostu wykorzystaliśmy. Wiedzieliśmy, jak rozpocząć, w co zainwestować, o czym pomyśleć. Niedługo potem weszła w życie reforma podziału administracyjnego – to jest właśnie to szczęście. Wzrosło zainteresowanie nowymi mapami. Zostaliśmy zauważeni i kojarzeni na rodzimym rynku kartograficznym. Chciałabym jednak podkreślić, że wydawnictwo to także zespół wspaniałych ludzi, którzy budowali firmę wspólnie z nami. I tak pracujemy do tej pory...

T.J.: Była przeszłość, to teraz będzie przyszłość. Na stronie wydawnictwa (www.mapy.com.pl) można przeczytać, że chcą Państwo „Kreatywnością odpowiadać na masowe korzystanie z map cyfrowych”. Co to właściwie oznacza?

B.P.: Zdaję sobie sprawę, że z GPS-em nie możemy konkurować. Dlatego postanowiliśmy pobudzić wspomnianą kreatywność i postawiliśmy na mapy spersonalizowane. Co to oznacza? Są to profesjonalne mapy wykonane przez naszych kartografów na indywidualne życzenie klienta o dowolnej treści i formie, np. trasy przejazdu autokarów w liniach europejskich czy też mapy zasięgu działania komend policyjnych lub straży pożarnej. To bardzo funkcjonalne rozwiązanie dla każdej firmy i instytucji.

T.J.: Czy myślą Państwo o wejściu ze swoimi mapami i atlasami na rynek zagraniczny?

B.P.: Realizujemy zamówienia zagraniczne i współpracujemy z zagranicznymi sklepami internetowymi, natomiast o ekspansji na tamten rynek w tym momencie nie myślimy. Mamy bardzo dużo pracy w Polsce. Jednak „nigdy nie mów nigdy” – może kiedyś spróbujemy, gdy okoliczności będą sprzyjające?

T.J.: Jednak Wydawnictwo Piętka to nie tylko kartografia. Na uwagę zasługują także ilustrowane książki edukacyjne dla dzieci. Zamiast wesołych przygód księżniczek i zwierzątek omawiają problemy, z którymi borykają się najmłodszy – np. zespół Downa lub autyzm.

B.P.: Naszym celem było pokazanie maluchom, że takie dziewczynki czy chłopcy nie są gorsi od dzieci zdrowych. Tak samo przecież chcą się bawić, śmiać, nawiązywać przyjaźnie, a pewne dysfunkcje nie muszą im w tym przeszkadzać. Chcieli-

śmy również oswoić najmłodszych z trudnymi tematami np. śmierć bliskich osób czy rozwód rodziców, a w planach mamy jeszcze inne podobne tematy, np. strach. Nasze książeczki są napisane przyjaznym, „opowiadającym językiem”, mają ciekawą fabułę oraz piękne ilustracje. Często rodzice dzwonią do nas z podziękowaniami za te książki, ponieważ poruszają problemy, których oni sami nie potrafili odpowiednio wyjaśnić. To świetnie, bo właśnie taki był nasz cel: uświadamiać i edukować.

T.J.: Mapy i atlasy dla szkół, książki edukacyjne dla przedszkolaków. Nietrudno zauważyć, że praca wydawnictwa kręci się w dużej mierze wokół dzieci. Czy powstanie Fundacji Po Pierwsze było kolejnym, naturalnym etapem?

B.P.: Tak, myślę, że to była naturalna konsekwencja. Jako wydawnictwo współpracowaliśmy już z kilkoma fundacjami, wyposażaliśmy je w mapy i różne materiały edukacyjne. Pomyślałam, że jeżeli mam możliwości, to dlaczego mam nie robić

Często rodzice dzwonią do nas z podziękowaniami za te książki, ponieważ poruszają problemy, których oni sami nie potrafili odpowiednio wyjaśnić. To świetnie, bo właśnie taki był nasz cel: uświadamiać i edukować.

tego sama? I tak powstała fundacja. Założeniem Fundacji Po Pierwsze była pomoc uzdolnionym dzieciom w rozwijaniu ich umiejętności. Tak się jednak potoczyło, że obecnie działa w obrębie dawstwa szpiku – zarówno w przypadku dzieci, jak i dorosłych.

T.J.: W ramach Fundacji organizują Państwo charytatywne biegi dla dzieci i dorosłych pod wspólną nazwą „Mapa Życia” – dziewięć miast, dziewięć biegów, dziewięć okazji do uratowania życia.

B.P.: Biegamy od października do lipca w dziewięciu miastach (w Katowicach, Koszalinie, Częstochowie, Wasilkowie, Siemianowicach Śląskich, Świdwinie, Włocławku i Węgorzynie). W każdym z nich organizujemy bieg i marsz nordic walking na dystansie pięciu kilometrów, a część pieniędzy z wpisowego przekazujemy dla wybranej wcześniej osoby chorej na nowotwór. Podczas każdego wydarzenia prowadzimy rejestrację potencjalnych dawców szpiku – to nasz główny cel. Do

tej pory zarejestrowało się u nas aż 136 dawców! Dla najmłodszych organizujemy Marsz Malucha, w którym mogą brać udział zarówno dzieci, jak i dorośli. To piękny widok: rodzice maszerujący ze swoimi pociechami. To dowód na to, że wiek nie gra roli – liczy się chęć pomocy.

T.J.: Czy w planach mają Państwo przygotowane jakieś nowe wydarzenia organizowane przez fundację?

B.P.: Tak, chcielibyśmy wrócić do naszego głównego założenia – pomocy dzieciom uzdolnionym. Pragniemy zapewnić im warunki do nauki i rozwoju, dostarczać potrzebne materiały edukacyjne, wspomagać finansowo. Chcielibyśmy także wysłać najlepszych na różnego rodzaju warsztaty i konkursy. Dlaczego nie dać dzieciom szansy, skoro mają potencjał? Młodzi ludzie są przyszłością. Kto wie – może naszą podopieczną będzie następną Skłodowska-Curie?

Rozmawiał: Łukasz Wiśniewski

PO PIERWSZE
FUNDACJA

WYDAWNICTWO
PIĘTKA[®]



Nowa odsłona Śląskiego Wesołego Miasteczka – Legendia

Najstarszy park rozrywki w Polsce z dniem 30 marca 2017 roku zmienił się w największy tematyczny park rozrywki w naszym kraju. Legendia to park, który łączy magiczną zabawę z pięknymi opowieściami – legendami i baśniami z całego świata.

W tym sezonie śląski park rozrywki to już park tematyczny, w którym ponad 60 procent terenu zyskało zupełnie nowy wygląd i tematykę. Nową szatę otrzymały atrakcje m.in. kultowe - Diabelski Młyn - Legendia Flower i Samoloty - Dream Flight Airlines. Zmianie wizualnej towarzyszyła również modernizacja całego otoczenia w parku – nowa nawierzchnia, sieci, infrastruktura i oświetlenie. Zupełnie przebudowana została strefa wejścia a nowością dla klientów jest możliwość zakupienia biletów przez system online – gopass.pl

LEGENDIA TO 40 ATRAKCJI W 4 STREFACH TEMATYCZNYCH, W KTÓRYCH KAŻDY ZNAJDZIE COŚ DLA SIEBIE, ZARÓWNO RODZICE Z DZIEĆMI JAK I MŁODZIEŻ.

Na sezon 2017 zarządcy parku przygotowali nowości – pierwszy raz dostępne są łódki z wiosłami – Magical Lake Taxi, którymi można pływać po jeziorze i podziwiać park z jego perspektywy. W strefie wejścia pojawiła się specjalna ekspozycja z makietami najwyższych szczytów świata – Korona Ziemi, którą można zwiedzać z przewodnikiem.

Obok postaci Skarbnika - opiekuna atrakcji Diamond River –nowości sezonu 2016 w tym roku pojawiają się m.in. legendy o kwiecie paproci, Smoku Wawelskim czy założycielu państwa polskiego - Lechu. Ta ostatnia związana będzie z największym hitem, nowością w parku, czyli ogromnym rollercoasterem Lech. Ta atrakcja to wysoka na 40 metrów kolejka z pędzącymi wagonikami nawet do niemal 100 km/h. Takie parametry na pewno wbiją w fotel. Dodatkowe emocje i niezapomniane wra-

żenia zapewni innowacyjne rozwiązanie – media room, w którym oczekujący na przejazd goście zostaną wprowadzeni w tematykę atrakcji.

TWÓRCY WIEDŹMINA I POLSKICH LEGEND PRACUJĄ W LEGENDII.

Preshow „Legenda o Lechu” to przedsięwzięcie wyjątkowe nie tylko na polskim rynku – podobne atrakcje są realizowane tylko przez największe parki rozrywki na świecie. Jego premiera odbędzie się w lipcu, wraz z otwarciem Lech Coastera. Koncepcję storytellingową „Legendy o Lechu”, która wspiera także działania marketingowe i merchandisingowe tworzone wokół Lech Coastera, przygotował Fish Ladder – dział projektów specjalnych Platige Image. Za opracowanie warstwy wizualnej opowieści i produkcję filmu odpowiada Platige Entertainment, a techniczną stronę przedsięwzięcia zajmuje się Platige Events. Dzięki tej współpracy śląski rollercoaster będzie wyjątkowy zarówno pod względem parametrów, technologii i tematyki.



NAJWIĘKSZY ROLLERCOASTER W POLSCE LECH

Już w lipcu goście Legendii Śląskie Wesołe Miasteczko będą mogli podjąć wyzwanie Lecha i spróbować szalonej przejażdżki na gigantycznym rollercoasterze.

Producentem atrakcji jest potentat w budowie kolejek górskich na świecie, holenderska firma Vekoma. To dzięki niej śląski rollercoaster osiągnie imponujące rozmiary i wyniki. Jego wysokość to 40 metrów, a wagoniki będą poruszać się po torze o długości 908 metrów. Maksymalną prędkość, jaką osiągną szacuje się na 95 km/h. Do tego każdy wagonik w czasie jednego przejazdu będzie pokonywał cztery inwersje czyli momenty wywracające pasażerów do góry nogami. Czas jednego przejazdu wyniesie 104 sekundy.

Lech Coaster to nie tylko doskonałe parametry techniczne, ale również niepowtarzalna tematyka wokół. Całość ucharakteryzowana jest na gród pierwszego władcy Polski legendarnego Lecha.

Legendia
ŚLĄSKIE WESOŁE MIASTECZKO

legendia.pl

Z miłości do oryginalności.

Autorska moda jako sposób na internetowy biznes.

Cóż to za problem założyć profil na Instagramie z ciekawą nazwą i wrzucać zdjęcia autorskich ubrań, które chce się tam sprzedawać? Żaden. Ale wzbudzić zainteresowanie użytkowniczek tak duże, by stworzyć z tego całkiem niezłe prosperujący biznes, to nie lada wyzwanie. Ona wie, jak to się robi – zapraszamy na rozmowę z Ewelina Bielską, managerem i dyrektorem kreatywnym sklepu Magic Woman (@magicwoman_shop).

Gdy ktoś decyduje się założyć sklep internetowy, zaczyna zwykle od strony www, a dopiero potem zakłada profile w social mediach do komunikacji z odbiorcami lub jako dodatkowe platformy sprzedaży. Wy zaczęliście od Instagrama i Facebooka. Skąd pomysł na taką „odwróconą” strategię i czy planujecie też uruchomić stronę www?

Już od jakiegoś czasu można zauważyć trend polegający na tym, że to właśnie media społecznościowe takie jak Instagram czy Facebook wykorzystywane są do sprzedaży. Dlaczego mielibyśmy się do sprzedaży. Dlaczego mielibyśmy tego nie spróbować? Tam można też le-

piej angażować się w relacje z obecnymi i potencjalnymi klientkami, bardziej je poznać, poznać ich oczekiwania. Poza tym myślę, że łatwiej jest trafić na fanpage'a czy profil na IG niż na tradycyjną stronę internetową. Dzięki social mediom wiemy też, gdzie znajduje się grono naszych odbiorców i jak do niego trafić. Już teraz mamy grono stałych klientek, dlatego w tym momencie nie planujemy założenia e-sklepu na osobnej witrynie. W przyszłości jednak pewnie go uruchomimy, w ramach rozwoju firmy.

Przeglądam Instagram, trafiam na profil Magic Woman, coś mi się podoba i chcę to kupić. W jaki sposób mogę to zamówić? Nieste-

ty Instagram nie wymyślił jeszcze opcji „Dodaj do koszyka”.

Wszystko odbywa się mailowo albo w wiadomościach bezpośrednio na IG – tymi dwoma sposobami składa się zamówienia. Osobiście prowadzę rozmowy z klientkami i nadzoruję całą transakcję. Wysyłam tabelki rozmiarów, dopytuję o szczegóły – zależy mi, aby były w pełni zadowolone. Płatność można wykonać przelewem online (przedpłata) albo za pobraniem u kuriera, czyli tak, jak w e-sklepie z „koszykiem”.

Prowadzenie swojego sklepu internetowego wiąże się z dużą ilością pracy. Kto oprócz Ciebie

berze codzienny udział w funkcjonowaniu sklepu?

Niestety nie zostałam obdarowana talentem do szycia, stąd moje pomysły urzeczywistniają dwie krawcowe. Po wiem szczerze, że ciężko było mi znaleźć takie, które będą wiedziały, w jaki sposób przełożyć na materiał moje wizje ubrań. Teraz trafiłam w dziesiątkę. Wystarczy, że przyjdę do pracowni z nowym pomysłem, pomacham rękami i opiszę niezgrabnymi zdaniem, o co mi chodzi, a Pani Jola – znakomita krawcowa mająca na swoim koncie wiele pokazów mody, stworzonych sukni ślubnych, ręcznych robót w typie haute couture – idealnie tworzy to, co siedziało w mojej głowie. Obie działamy z pasją i sercem, więc rozumiemy się bez słów!

Czym marka kieruje się przy wybieraniu nowych wzorów i modeli ubrań? Czy są to aktualne trendy w modzie, czy bardziej głos klientek, które proszą o konkretne rzeczy do uzupełnienia swojej szafy?

Właściwie to bardziej kierujemy się własnym rozumieniem stylu, bo naszym celem jest trafienie do kobiet lubiących się wyróżniać oryginalnym strojem. Zawsze lubiłam ubierać się inaczej, czym zwracałam na siebie uwagę ludzi (najczęściej za pomocą detali i kolorów). Oczywiście każda kobieta ma u nas możliwość zamówienia indywidualnego ubrania – wystarczy, że prześle zdjęcie, wzór, opis materiału itp. Wymarzona sukienka? Idealnie wygodna bluza? To da się zrobić.

Jakim stylem określiłabyś ubrania, które sprzedajecie? Jakim kobietom się spodoba?

Są to ubrania casualowe idealne na co dzień: do pracy, na kawę z przyjaciółkami, na zakupy. Jednak nie znajdziesz podobnych w galeriach handlowych. Nie mogę powiedzieć, że są np. w stylu sklepu X albo projektanta Y, bo nie inspirujemy się innymi w tworzeniu ubrań z metką Magic Woman. Dlatego są tak unikatowe i oryginalne. Docenią je kobiety, które nie boją się przejść ulicą i zwrócić na siebie uwagę przechodniów. Nasze ubrania są dla tych, które mają dość powielania schematów w sieciówkach czy na łamach modowych magazynów. Modne są kwiatowe esyflorese? To u nas będą czaszki na kształt Myszki Miki. 100% oryginalności.

Magic Woman ma na Instagramie prawie 6000 obserwujących. Skąd wzięło się zainteresowanie Waszym profilem i ubraniami? Z jakich form promocji na IG korzystacie?

Jak już wspomniałam wcześniej, mamy wiele wspaniałych klientek, jednak pewnie nie byłoby ich tak dużo, gdyby nie współpraca z innymi użytkowniczkami-bloggerkami (tzw. influencers – przyp. red.). Najlepsze jest to, że są to dziewczyny, które same do nas piszą z prośbą o współpracę, bo realnie podobają im się nasze ubrania i wiedzą, że będą dobrze się w nich czuć. Mają znakomity styl, a tym samym – wpływ na swoich followersów w doborze garderoby. Jedną z nich jest przepiękna Kasia (@katekijo), która regularnie pojawia się w naszych strojach. Poza tym promocja promocją, ale klientki nie wracałyby do nas, gdyby nie fakt, że nasze ubrania są świetne jakościowo. Śmieję się, że tracimy na detalach masę pieniędzy, ale wolimy kupić np. koronkę do sukienki (z czego wykorzystamy z niej tylko 20%) o kilka razy droższą, gdy wiemy, że jest po prostu lepsza. Nie oszczędzamy też na niciach (mimo, że ich nie widać lub prawie nie widać) i oczywiście na tkaninach. Nigdy nie dostaliśmy reklamacji z powodu uszkodzenia, poprucia, postrzępienia itp. Nasze ubrania same się bronią!

Zdradzisz nam plany dotyczące Magic Woman na przyszłość?

Jesteśmy w trakcie przygotowania następnej kolekcji. Oprócz tego chcielibyśmy rozszerzyć działalność na rynki zagraniczne (USA, Niemcy itd.), choć już w tym momencie dużo rzeczy sprzedajemy za granicą, bo Polska nie jest jeszcze do końca gotowa na nasze projekty ze względu na ich niebanalność. Istnieje nisza na rynku ubrań plus-size, więc będziemy szyć także w rozmiarach powyżej XL. Świetnie byłoby też tworzyć modę męską, ale to dopiero w bliżej nieokreślonej przyszłości, ponieważ teraz nie mamy czasu na produkcję większej liczby sztuk. Plus oczywiście strona internetowa, o którą mnie pytałaś na początku – też już są pierwsze wizje, jednak ten temat zostawiamy na później.

Projekty Magic Woman znajdziecie pod adresem: https://www.instagram.com/magicwoman_shop/





OD MAŁEGO WIEDNIA DO MAŁEGO WIEDNIA

Trzeba być wariatem, by przebyć prawie tysiąc kilometrów w niepewnej pogodzie po Europie Środkowej. Pocieszenie – lubimy to i znamy dwa używane tu języki – angielski i rosyjski.

Nie było łatwo. Choć prawie maj – pogoda straszna. W Bielsku-Białej trzy stopnie na plusie, na Słowacji dwa na minusie, na Węgrzech pięć w plusie i dopiero w Rumunii około dziesięciu. Ale po kolei. Tak się złożyło, że przejeżdżamy przez zjednoczoną Europę XIX wieku czyli CK monarchię Franza Josepha.

Najpierw Bielsko-Biała – miasto na styku różnych kultur i tradycji. Mieszkańcy czują się w nim w pełni Europejczykami. Dziś, tak jak przed wiekami, żyją na przecięciu szlaków komunikacyjnych z południa na północ i ze wschodu na zachód. Na polsko-czesko-słowackim pograniczu. Dzięki bogatej, wieloreligijnej i wieloetnicznej tradycji to blisko stuosiemdziesiątletnie dwumiasto za-

wdzięcza swą materialną i duchową różnorodność. Warto wybrać się na wędrowkę po śladach przeszłości, która wiedzie od średniowiecznego grodziska, przez najstarszy gotycki kościół rzymskokatolicki św. Stanisława i barokowy Opatrzności Bożej, po zabytki ewangelickiego Syjonu z jedynym w Polsce pomnikiem Marcina Lutera.

Przez chwilę mamy wrażenie, że oto znaleźliśmy się w jednej z urokliwych dzielnic Wiednia. Uczucie potęguje się z chwilą, gdy zamkniemy oczy. Usłyszymy wtedy tętno części miasta, które niegdyś dumnie przynależało do Monarchii Austro-Węgierskiej. Spacerowicz złakniony wrażeń minie najstarszą aptekę w mieście, ruszy urokliwymi podcieniami w kierun-

ku Zamku Księżąt Sułkowskich. Natknie się na wyjątkową i chyba jedyną na południu Polski fontannę przedstawiającą siusiąjącego chłopczyka. Z jednej strony widać budynek Teatru Polskiego, z drugiej można podziwiać obiekt Poczty Polskiej.

Duże wrażenie estetyczne wywołuje reprezentacyjny Hotel Prezydent, dawny Cesarski, a także dworzec kolejowy z 1890 roku, na którym dumnie prężą się napisy „K.u.K privilegierte Kaiser Ferdinand Nordbahn”. Miłośnik miasta tropem secesji dotrze do dawnego hotelu Pod Orłem, kamieniczek Białej z najsłynniejszą – Pod Żabami oraz Bielska: przy ulicy Barlickiego, 3 Maja, Mickiewicza. Kamienica secesyjna „Pod Żabami” – powstała w 1903 roku, według projektu bialskiego archi-



tektu Emanuela Rosta juniora. Pierwotnie mieściła się w niej winiarnia Rudolfa Nahowskiego. Na ścianie północnej znajdują się płaskorzeźby owadów oraz portal z figurami dwóch żab, ubranych we fraki. Jedna gra na mandolinie, a kolejna trzyma w jednej ręce fajkę, a w drugiej kieliszek, opierając się na beczce wina. Nieco dalej okazałe wille fabrykantów, wszak w Bielsku i Białej przenikały się trzy żywioły: polski, niemiecki i żydowski.

RZEPAK – ŚROKOWOEUROPEJSKA OLIWA Z OLIWEK

Słowacja w rejonie Małej Fatry czyli gór trochę mniejszych od naszych Tatr

wita nas śniegiem i gołoledzią. Jesteśmy przerażeni. Noc. Nie ma żywej duszy. Tiry w rowach, jakieś koszarne objazdy i zdezorientowane sarny na drodze. Wreszcie doczepiamy się do konwoju tirów i z szybkością trzydziestu kilometrów na godzinę pokonujemy górskie serpentyny. Po wszystkim stajemy na stacji benzynowej i haustem wypijamy kawę. Kto by się spodziewał takich warunków na drodze.

Nad ranem już na Węgrzech, przy trochę wyższej temperaturze przejeżdżamy przez morza rzepaku. Choć kwitnie na żółto, nasiona ma czarne. Z nich tłoczy się jeden z najzdrowszych olei na świecie.

Do wyprodukowania litra potrzeba trzy kilogramy tej rośliny. Olej rzepakowy nie cieszy się tak dobrą opinią, na jaką zasługuje, a to z powodów historycznych. Kiedyś uprawiany rzepak zawierał szkodliwy dla zdrowia kwas erukowy, ale już od dwudziestu lat w Polsce uprawiane są wyłącznie odmiany bezerukowe. W dodatku ulepszony olej nie jest odmianą genetycznie zmodyfikowaną! Przy okazji jego skład tłuszczów zmienił się na korzyść: wzrosła ilość cennych dla zdrowia kwasów oleinowego, linolowego i linolenowego.

Olej rzepakowy ma jeszcze jedną zaletę: kwas oleinowy. Zmniejsza on zawartość złego cholesterolu (LDL) i poprawia stosunek dobrego (HDL) do złego. Aż sześćdziesiąt dwa proc. oleju rzepakowego to właśnie jednonienasycony kwas oleinowy. Olej lniany ma go dwadzieścia trzy proc., sojowy – trzydzieści siedem proc., słonecznikowy – osiemnaście proc.

Tyle krótkiego wykładu. Jestem fanką tego oleju (do sałatek i smażenia) i dlatego cieszę się, że uprawia się go coraz więcej w naszej części Europy.

Z smutniejszych dywagacji – mijamy cygańskie osiedla, a dokładniej mówiąc: slumsy i to zarówno po stronie słowackiej, jak i węgierskiej. Byle jak rozłożone nad rzekami z nagimi dziećmi biegającymi przy piętnastu stopniach Celsjusza, pijanymi ojcami i krzyczącymi matkami. Przygnębiające widoki. Przy każdym postoju, szczególnie na Węgrzech młodzi chłopcy i ich ojcowie wciskają turystom telefony komórkowe i zegarki. Na ogół są to atrapy, które przy prezentacji chwilę działają, ale wnętrza mają puste.

TIMIȘOARA, CZYLI KOLEJNY MAŁY WIEDEN

Przypomina ogromny plac budowy. Wszyscy wszystko remontują na wielką okoliczność. Miastu przyznano tytuł europejskiej stolicy kultury w 2021 roku. To miejsce wielu narodów, które przez wieki przechodziło z rąk do rąk i dzięki temu dzisiaj jest jednym z ciekawszych współczesnej Rumunii. Swoją sławę zawdzięcza austriackiej zabudowie, węgierskim mieszkańcom i rumuńskiej rewolucji.

Już przy wjeździe widać jego wielonarodowość. Tablica bowiem przedstawia nazwę w trzech językach – rumuńska Timișoara, węgierski Temsvár i niemiecki Temeschburg. Wszystko ze względu na obecnych mieszkańców, wśród których można ponoć znaleźć aż dziesięć narodowości. Oprócz Rumunów, Węgrów i Niemców są także: Serbowie, Romowie, Bułgarzy. Ta wielokulturowość w Timi-

szoarze wydaje się być naturalna.

Historia miasta sięga XIII wieku. Już wtedy należało do Królestwa Węgier, które przez czas panowania Karola I Roberta miało w Timișoarze swoją de facto stolicę. To dzięki Austriakom, Timișoara zawdzięczała swój dynamiczny rozwój. Jako pierwsze w Europie wprowadziło elektryczność i jako drugie tramwaje, wtedy jeszcze ciągnięte przez konie.

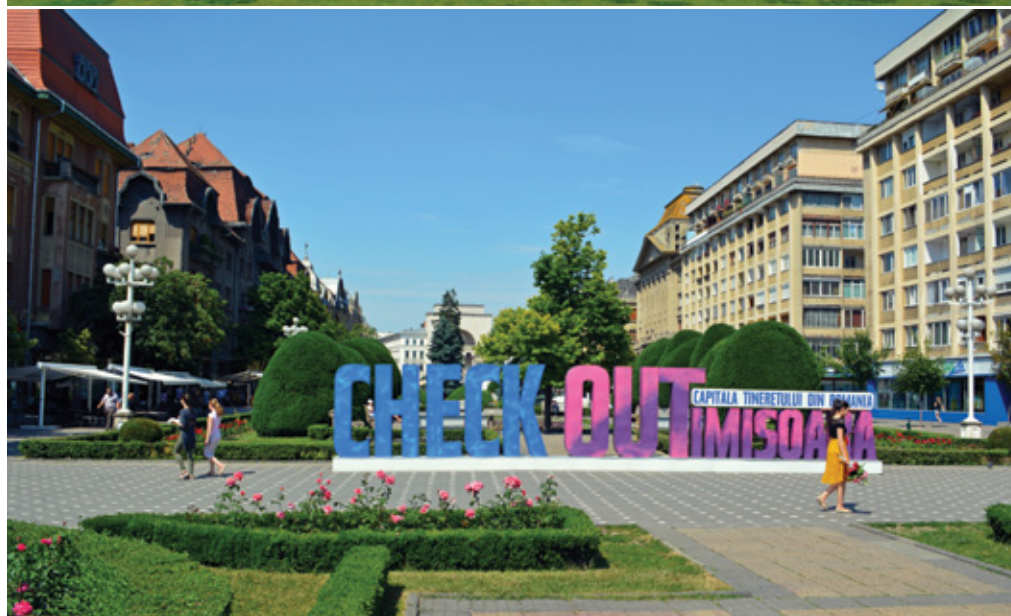
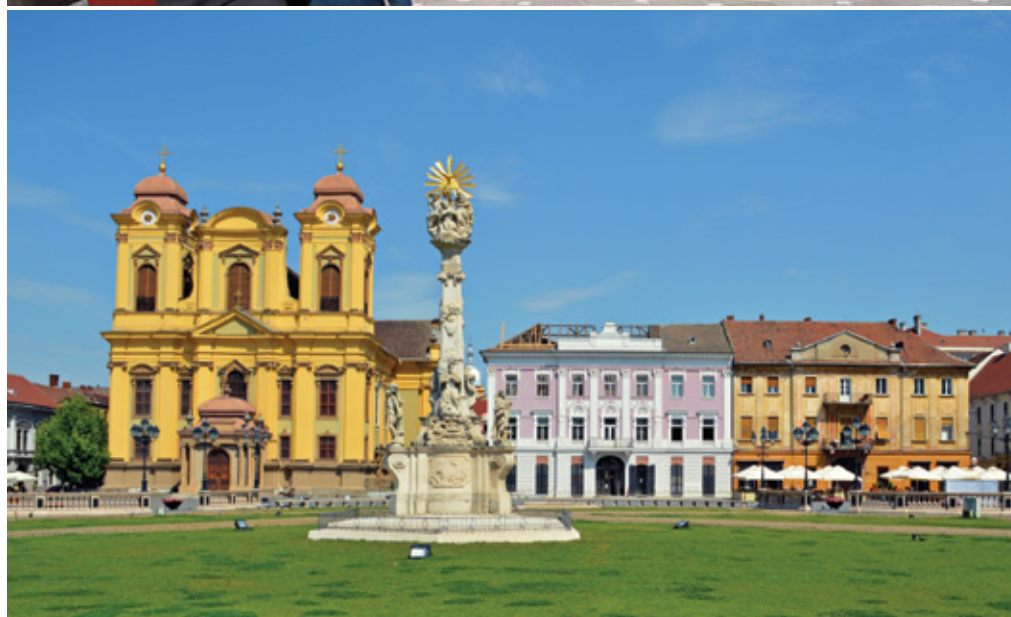
Po pierwszej wojnie światowej, miasto zostało przyznane Rumunii a po drugiej wojnie przez wiele lat zmagало się z jej komunistycznymi władzami. Dziś, między pięknymi, habsburskimi zabudowaniami widać gdzieś socrealistyczne mołochy.

I to właśnie Timișoara stała się symbolem rumuńskiej rewolucji. Jako pierwszy w kraju 20 grudnia 1989 roku ogłosili się pierwszym wolnym miastem Rumunii. Zamieszki jednak pochłonęły wiele ofiar, które zostały upamiętnione na każdym kroku pomnikami i tablicami. Nie sposób nie trafić na pamiątki tamtych wydarzeń.

CO ZOBACZYĆ W TIMIȘOARZE?

To największe miasto zachodniej Rumunii. Jest ważnym ośrodkiem ekonomicznym i uniwersyteckim. Pod panowaniem Habsburgów miasto przeżywało dynamiczny rozwój. Timișoara była pierwszym europejskim miastem (a drugim po Nowym Jorku), którego ulice oświetlano elektrycznie. Gustaw Eiffel, projektant słynnej paryskiej wieży, zaprojektował jeden z mostów przecinający rzekę Bega. To z tego okresu pochodzą piękne budowle w barokowym i secesyjnym stylu dominujące w najstarszych dzielnicach miasta.

Timișoara to miasto skwerów i ogrodów. Głównym placem jest Piąta Victoriei (Plac Zwycięstwa) - symbol rumuńskiej rewolucji, która rozpoczęła się w tym miejscu pod koniec 1989 roku. Odwołanie przez władze tamtejszego biskupa było pretekstem do wystąpień mieszkańców, którzy na demonstracjach zaczęli skandować antykomunistyczne hasła i domagać się odejścia Ceausescu. Wydarzenia zaczęły nabierać tempa, doszło do akcji pacyfikacyjnych, pojawiły się pierwsze ofiary śmiertelne, strajki ogłaszano w kolejnych fabrykach. To wieści o wydarzeniach z Timișoary zachęciły mieszkańców Bukaresztu do wyjścia na ulice stolicy. Tydzień później Rumunia była wolna od dyktatora - Ceausescu wraz z żoną, po szybkim procesie zostali skazani na rozstrzelanie.



Na Placu Zwycięstwa znajdują się główne zabytki Timișoary. Pośród prawosławnego soboru, zbudowanego w latach 1937–1940 (Catedrala Ortodoxa Mitropolitana), a znajdującym się naprzeciwko gmachem opery, rozciąga się deptak usiany klombami kwiatów. Spacerując nim, możemy podziwiać piękną secesyjną zabudowę pochodzącą z XIX w. W jego centrum stoi tzw. wilczyca kapitolńska, rzeźba wilczyca karmiącej Remusa i Romulusa, która była symbolem Imperium Rzymskiego.

W Timișoarze od wieków osiedlali się Żydzi. Dzisiaj ich społeczność nie jest już tak liczna, ale w dzielnicy żydowskiej znajdziemy trzy z sześciu istniejących kedyś synagog. Wielka Synagoga (Sinagoga din Cetate) jest jedną z największych budowli tego typu w Europie.

Timișoara urzeka. Spacer po parku, brzegiem rzeki, po głównych placach i targowiskach, kawa w dobrej cenie na Placu Zwycięstwa, a wieczór spędzony przy piwie Timisoreana (najstarszy tutejszy browar) na ruchliwym Piąta Victoriei – to idealny pomysł na przyjemny weekendowy wypad do Rumunii.

Tekst: Grażyna Kurowska
Autorka korzystała ze źródeł:
elity.com.pl/bielsko-biala-maly-wieden-timisoara.lovetotravel.pl



Zbyt krótko trwa szparagów czas

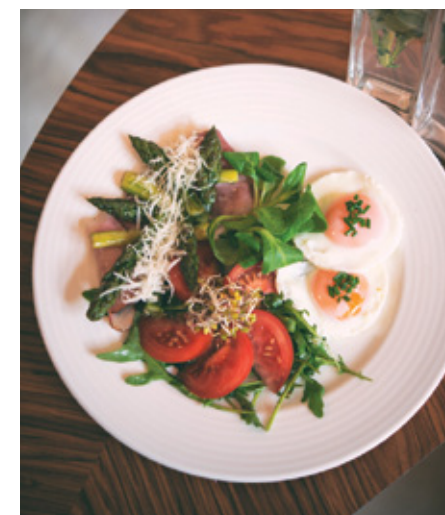
Niestety, lokale gastronomiczne mogą serwować je tylko wiosną. A to dlatego, że sezon na nie rozpoczyna się w połowie kwietnia i trwa ledwie do końca czerwca. Zdecydowanie za krótko! Spieszcie się zatem, jeśli chcecie ich spróbować jeszcze w tym roku. Białe, zielone czy rzadsze fioletowe – wszystkie są cenione, smaczne i bardzo zdrowe. Na pożegnanie ze szparagami zaprasza katowickie bistro & cafe „Krystynka wraca z Wiednia”.

STARE JAK CYWILIZACJA

Szparagi uprawiane były jako warzywo już w starożytnym Egipcie, Grecji i Rzymie. Ich wizerunki są widoczne np. na egipskich sarkofagach sprzed pięciu tysięcy lat. W różnych cywilizacjach odgrywały dość istotną rolę, choćby dlatego, że uważano je za afrodyzjak. W I w. n.e. Rzymianie konserwowali szparagi w sosie własnym i spożywali na gorąco, z roztopionym masłem, solą, pieprzem i kroplą cedratu*. W średniowiecznej Europie znacznie straciły na popularności. Odzyskały ją w wieku XVI, kiedy stały się popularne w Anglii, Francji, później także w Niemczech. Dziś są powszechnie uprawiane na całym świecie, również

w Polsce, a największy ośrodek produkcji to Chiny.

Tylko jeden z 211 gatunków Szparag lekarski, bo o nim tak naprawdę myślimy, kiedy zaczyna nam lecieć ślinka, stosowany bywa też jako roślina ozdobna i lecznicza, choć raczej zgodnie z zaleceniami medycyny ludowej i opisami literackimi, niż z ustaleniami nauki. Współczesne badania potwierdziły nie tyle jego działanie afrodyzjakalne, co moczopędne i obniżające nadciśnienie tętnicze. Posiada także dużą zawartość witamin, soli mineralnych i przeciwutleniaczy. Jadalne są tylko młode pędy – to właśnie je nazywamy szparagami. W ofercie handlowej dostępne są białe, fioletowe i zie-



Doskonałe (wiosenne) śniadanie – w Krystynce zjecie szparagi na maśle z parmezanem plus pomidory z rukolą, szynką dojrzewającą i jajka sadzone.

lone. Mimo różnic są pędami tego samego gatunku, a odmienna barwa wynika z różnych sposobów uprawy. Na targach i straganach widuje się niekiedy, obok szparagów uprawnych, także nieco cieńsze, ale znakomite szparagi dziko rosnące – warto spróbować.

TRZY KOLORY

Wypustki szparagów zielonych wyrastają wysoko nad powierzchnię ziemi i pod wpływem słońca zabarwiają się na zielono. Są najcieńsze ze wszystkich odmian, bardziej aromatyczne, ostre i wyraziste w smaku, ale też miękkie, nie trzeba więc ich obierać, dzięki czemu zachowują najwięcej prozdrowotnych właściwości – to



Delikatna, lekka zupa ze świeżych szparagów – poleca Chef Grzegorz Nosek.

pod skórką znajduje się całe bogactwo składników mineralnych. Uprawiane są na większości amerykańskich upraw, popularność zyskały też we Francji.

Szparagi białe rosną pod ziemią, nie dociera do nich światło słoneczne, dlatego nie wytwarzają barwnika. Mają średnią grubość i charakteryzują się delikatnym, łagodnym smakiem. Są również twardsze i bardziej włókniste od zielonych, w związku z tym przed gotowaniem trzeba je obrać.

Wreszcie szparagi fioletowe, które rosną tylko kilka centymetrów nad ziemią i posiadają grubą łodygę o barwie purpurowo-fioletowej. Różnią się od zielonych i białych tym, że zawierają więcej ilości błonnika i mają intensywniejszy zapach. Odmiana fioletowa jest trudniejsza w uprawie. Te szparagi mogą wzrastać jedynie przez krótką chwilę i należy je zebrać, nim pod wpływem słońca zaczną zmieniać zabarwienie. W związku z tym spotyka się je dość rzadko, głównie w Anglii i we Włoszech.

KOCHANE, ALE ZA CO?

Oczywiście, głównie za jedno – szparagi uważane są za jedne z najsmaczniejszych warzyw. Na podniebieniu charakteryzują się delikatnością, świetnie komponują się z potrawami mięsnymi, drobiem, rybami, ale także z innymi warzywami, jako składnik sałatek. Popularna i ceniona jest także zupa szparagowa. Świetny smak to jednak nie wszystko. Szparagi zawierają mnóstwo cennych dla organizmu składników. Witaminy C, E i beta-karoten poprawiają kondycję skóry, włosów i paznokci. Kwas foliowy jest niezbędny dla kobiet w ciąży. Odpowiada za prawidłowy rozwój płodu, spowalnia proces starzenia, przyspiesza regenerację uszkodzonych komórek i wspomaga pracę układu krążenia. Wapń i fosfor odpowiadają z kolei za kondycję kości i zębów. Glutation wzmacnia układ odpornościowy, wspomaga wątrobę w oczyszczaniu organizmu z toksyn, zapobiega rozwojowi komórek nowotworowych i choroby Alzheimer. Błonnik poprawia perystaltykę jelit, inulina zapewnia prawidłowe funkcjonowanie układu pokarmowego, a asparagina wspomaga pracę nerek i odpowiada za prawidłowy poziom nawodnienia organizmu. Jakby tego było mało, szparagi są lekkostrawne i cechują się wyjątkowo niską wartością energetyczną. Dziesięć ugotowanych pędów to jakieś 33 kcal, co sprawia, że szparagi są niezwykle cennym składnikiem diet.

SEKRETY SMAKU

Tkwia we właściwym przyrządzeniu. Ważne są podstawy, ale także drobne niuanse. Jak osiągnąć właściwy rezultat doradza chef w bistro & cafe „Krystynka wraca z Wiednia” – Grzegorz Nosek. I tak, przed gotowaniem szparagi białe wymagają obrania – skrobaczką lub nożem trzeba usunąć skórkę od góry do dołu. Następnie należy odciąć lub odłamać stwardniałą nasadę pędu. Szparagi gotuje się w pozycji pionowej, bo ich główki powinny znajdować się powyżej linii wody, od 8 (zielone) do 15 minut (białe) w osolonej wodzie, z dodatkiem soku z cytryny i masła, czasem mleka. Ale uwaga: soku z cytryny nie wolno dodawać podczas gotowania do szparagów zielonych, gdyż zabarwia je na szaro! Szparagi białe gotuje się do



...i pyszne danie główne: filet z kurczaka, szparagi w szynce dojrzewającej, młode ziemniaczki, sos majonezowy, jajko sadzone – w Krystynce to prawdziwy przebój.

miękkości, zielone krócej – czyli al dente. Po ugotowaniu można podać je z masłem, oliwą z oliwek, tartą bułką, sosem holenderskim, beszamelem, sosem winegret, ale i z innymi dodatkami: natką pietruszki, parmezanem, siekanym jajkiem na twardo, szynką dojrzewającą. Szparagi można także zapiekać w piecu lub na grillu, jeśli ktoś lubi.

Bez względu na odmianę, sposób przygotowania i formę podania – nie skusić się wiosną na szparagi to grzech!

* Cedrat – gatunek owocu z grupy cytrusowa pochodzący z Indii, od ok. 4000 lat p.n.e. uprawiany także w basenie Morza Śródziemnego.

Agata Borowczyk – właścicielka bistro & cafe „Krystynka wraca z Wiednia” i bistro & cafe „ZIELNIK”.



20-25.06 2017

FUNfest Festiwal Komedi Południa

Pierwszy FUNfest – Festiwal Komedi Południa, jeszcze w czerwcu na deskach Teatru Polskiego w Bielsku – Białej. Niepowtarzalna okazja, by w ciągu kilku dni, w jednym miejscu, zobaczyć różnorodne spektakle komediowe z południa Polski oraz Europy. Beztraska atmosfera zamieni Teatr Polski w epicentrum nieokiełzanych wybuchów radości, salw śmiechu i łez szczęścia. Na co, szczerze powiedziawszy, liczą organizatorzy FUNfest-u, pragnąc uhonorować najlepszy spektakl Złotym Rechetem – Nagrodą Publiczności.

Warto wspomnieć, że jednym z najważniejszych tytułów tegorocznej edycji będzie spektakl „Dusigrosz”, który przyjedzie do Bielska-Białej aż z Serbii. To klasyczny dramat napisany przez jednego z najważniejszych serbskich dramaturgów – Jovana Steriję Popovića oraz wyreżyserowany przez wielokrotnie nagradzaną aktorkę i reżyserkę, Draganę Varagic. To wyjątkowa okazja, by w naszym teatrze zobaczyć komedię uznaną w zeszłym roku za najlepszy spektakl sezonu w Serbii. Będzie to możliwe już 22 czerwca o godz. 20:00. Ponadto na bielskiej scenie wystąpią trupy teatralne z takich miejscowości jak, Częstochowa, Rzeszów czy Zabrze.

www.teatr.bielsko.pl



14 m² jednorodnej tafli

... dwa olbrzymie lustra wysokie na pięć metrów, wspinałe dzieła paryskie, które transportowano z wielką trudnością... W ten sposób w czasopiśmie „Illustrierte Zeitung” z 18 listopada 1876 r., w artykule poświęconym zamkowi pszczyńskiemu, opisano lustra z Jadalni (obecnej Sali Lustrzanej). Dziś liczą one sobie już ponad 140 lat i wciąż zachwycają liczne przybywających do zamku gości. W tym roku czekają je specjalistyczne badania, które zostaną przeprowadzone w ramach projektu Lustra z Sali Lustrzanej zamku w Pszczynie – osiągnięcie XIX-wiecznej myśli technologicznej. Ekspertyza interdyscyplinarna, wyłonionego do realizacji w II konkursie Krajowego Centrum Badań nad Dziedzictwem.

<http://krajowecentrum.mnk.pl/aktualnosci>



Wymarzony wywiad

Spotykamy się w kawiarni „Pod Bocianem” mieszczącej się w Teatrze Rozrywki w Chorzowie. Joanna Stopyra, Ryszard Habrajski, Maciej Balcar i my, redakcja „Silesia Smile”, obserwatorzy tego niecodziennego spotkania, a także zadający pytania w imieniu nieobecnej, trzeciej laureatki naszego konkursu, Malwiny Grabskiej. W powietrzu można wyczuć dozę niepewności i podekscytowania.

Jak poszło? Przeczytajcie sami.

Joanna Stopyra: *Najtrudniejsze wyzwanie artystyczne? Teatr, film czy muzyka?*

Maciej Balcar: Myślę, że najtrudniejsze wyzwania to rzeczy, które są nam obce, coś, czego nie robimy na co dzień. Pomimo tego że lubię obcować z kamerą i sceną teatralną, to praca na planie i zadania specjalne z tym związane są dla mnie szczególnie trudne. Dużo wysiłku wymagało ode mnie na przykład wbieganie do morza o szóstej rano, po całej nocy kręcenia zdjęć do filmu „Skazany na bluesa”. Z jednej strony lodowaty, nieprzyjemnie ponury Bałtyk, z drugiej udawanie świetnej zabawy. Wymagało to ode mnie bardzo dużo wysiłku, zwłaszcza że jestem wyjątkowym zmarzluchem. Pamiętam, że same zdjęcia zaczęliśmy około 19.00 może

20.00. Całą noc kręciliśmy sceny przy ognisku, rozmowy na plaży, a wbieganie do morza przypadło na najchłodniejszą porę dnia – mglisty, wrześniowy poranek.

Ryszard Habrajski: *Czyli jednak scena muzyczna sprawia większą radość?*

M.B.: Nie do końca. Nie mogę jednocześnie powiedzieć, że muzyka to moja jedyna miłość. Gdyby zabrakło pierwiastka scenicznego, to pewnie czułbym się niespełniony. Muzyka zdecydowanie jest na pierwszym miejscu, natomiast teatr daje mi zupełnie inną perspektywę, inny rodzaj kontaktu z widzem.

Nauczył mnie świadomości scenicznego, za co jestem bardzo wdzięczny wielu osobom, ale przede wszystkim śp.

Jacentemu Jendrusikowi, który pomagał mi przy kreacji Jezusa 18 lat temu. Aktorstwo pomaga mi na scenie muzycznej. Co ciekawe, to właśnie praca z zespołem Dżem i solowa pomogły mi rozwinąć moją postać w spektaklu „Jesus Christ Superstar”.

R.H.: *Śpiewana poezja Czesława Miłosza. Skąd taki pomysł?*

M.B.: Z dość prozaicznej przyczyny – w szkole średniej zetknąłem się z poezją Miłosza, z kilkoma wierszami, w tym z „Przypowieścią o maku”. Wiersz bardzo dobrze zgrał się z moją filozofią i sposobem postrzegania rzeczywistości. Może to właśnie Miłosz ukształtował we mnie takie a nie inne odbieranie świata? Kiedy tylko zacząłem tworzyć muzykę do istnie-

Śląska Rzec

„Śląska Rzec” to jedyny w Polsce regionalny konkurs doceniający wysoką jakość wzorniczą oraz funkcjonalne i innowacyjne rozwiązania projektowe. Od 2017 roku konkurs obejmuje województwo śląskie i opolskie. Jego organizatorem jest Zamek Cieszyn, a partnerem instytucjonalnym Stowarzyszenie Zjednoczeni Designem. Laureaci konkursu oraz projekty nominowane do ekspozycji są prezentowane na pokonkursowej wystawie, której otwarcie wraz z uroczystym ogłoszeniem wyników odbędzie się w Zamku Cieszyn 21 czerwca w samo południe. Wystawa w Cieszynie będzie prezentowana do 30 lipca. Kolejne odsłony wystawy: Dobroteka w Dobrodzień (16.08-15.10.2017) oraz Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach podczas VII Europejskiego Kongresu Małych i Średnich Przedsiębiorstw (18-20.10.2017).

www.zamekcieszyn.pl
www.slaskarzec.pl



ŚLĄSKA RZECZ 2016

jących tekstów i wierszy, chciałem „zabrać się” za Miłosa, odciążyć go od ciężaru gatunkowego. Chciałem pokazać, że napisał też coś zabawnego i przystępnego dla młodych ludzi.

Malwina Grabska: Czy ciężko jest tworzyć linię melodyczną do istniejących już tekstów, np. wspomnianego wyżej Miłosa?

M.B.: Ciężko nie jest, natomiast czasami trzeba zrobić kilka prób. To nie jest tak, że to, co powstaje w danej chwili tworzenia jest ostatecznie i niezmiennie dobre.

J.S.: Kiedy odczuwasz największą satysfakcję zawodową? Po nagraniu płyty czy może po zagranii koncertu?

M.B.: Generalnie zawsze wtedy, gdy moja praca jest doceniona z zewnątrz. Wtedy przychodzi satysfakcja, bez względu na to, czy chodzi o muzykę i koncerty czy też aktorstwo.

R.H.: Od lat udowadniamie wraz z Dżemem, że pomaganie jest ważne, wspierając Hospicjum Cordis. To bardzo szlachetne z Waszej strony.

M.B.: Dla mnie ważna jest sama potrzeba pomagania. W gruncie rzeczy, pomagając innym pomagamy sobie. Dzięki temu czujemy się lepsi. Pomagać po prostu

” Nie mogę jednocześnie powiedzieć, że muzyka to moja jedyna miłość. Gdyby zabrakło pierwiastka scenicznego, to pewnie czułbym się niespełniony. Muzyka zdecydowanie jest na pierwszym miejscu, natomiast teatr daje mi zupełnie inną perspektywę, inny rodzaj kontaktu z widzem.

trzeba, jednak dopiero wtedy, gdy wyłączymy z tego satysfakcję, gdy przestaniemy wspierać innych tylko dlatego, że „tak trzeba”, to będzie taka prawdziwa, bezinteresowna pomoc. Powinniśmy pamiętać, że wbrew powszechnej opinii, dobro wcale nie musi do nas wracać.

J.S.: Jak w Twoim życiu, życiu na walizkach, znaleźć poczucie bezpieczeństwa?

M.B.: Żeby móc obcować z innymi ludźmi, trzeba umieć przebywać też samym z sobą. Dlatego bardzo cenię chwile wyciszenia i samotności. Każdy koncert to dla mnie emocjonalny rollercoaster, muszę się po nim wyciszyć i uspokoić.

R.H.: Nawiązując trochę do płyty – znalazłeś w swoim życiu szczęście?

M.B.: Mam szczęście do ludzi. Spotykam na mojej drodze niezwykle postacie, które zostają ze mną na całe lata, których nigdy nie spodziewałbym się spotkać. Takie historie nazywam „znakami”. Znakami dlatego, że ilekroć nam się zdaje, że już wszystko wiemy i wszystko jesteśmy w stanie przewidzieć, pojawia się znak, uświadamiający nas, że tak naprawdę jeszcze dużo przed nami. To fajne, zmusza do refleksji.

R.H.: Wracając do muzyki, supportowanie którego zespołu zagranicznego sprawiło Ci największą radość?

M.B.: Chyba AC/DC. To muzyka, którą zawsze bardzo lubię słuchać podczas jazdy samochodem. A ponadto uczestniczyliśmy w wielkim show i niesamowitym spektaklu.

M.G.: Utwór „Traf” mówi nam, że przypadek i tytułowy traf kierują naszym życiem. Co w Twoim życiu jest dziełem przypadku, a co trafu?

M.B.: „Traf” nie mówi, że przypadek i traf kierują naszym życiem. Zadaje jedynie otwarte pytanie. I to nie ja mam na nie odpowiadać. Są takie chwile w życiu, kiedy wszystko układa się zgodnie z niesamowitymi zbiegami okoliczności. Założeniem płyty było popychanie odbiorców w kierunku szukania odpowiedzi we własnym wnętrzu.

M.G.: Znalazłeś swoją odpowiedź? Zmieniłbyś swoje życie?

MB: Gdyby było to możliwe, pewnie wszystko bym przebudował (śmiech). Szczerze mówiąc, codziennie mam inną odpowiedź na to pytanie.



Zwierzęce kino graniczne, czyli Kino na Granicy po raz dziewiętnasty

Kino na Granicy to dla wielu Ślązaków obowiązkowy sposób na spędzenie majówki. 19 edycja po raz kolejny przyciągnęła jednak nie tylko mieszkańców Polski czy Czech, ale i tych z odleglejszych stron świata. Zarówno w Cieszynie jak i Czeskim Cieszynie na sześć dni zapomniano o jakichkolwiek podziałach.

Tegoroczną odsłonę przeglądu nierzadko kłamię kompozycyjną scaliły animalistyczne konotacje. Otwarcie powierzono Gregowi Zglinskiemu wraz z filmem „Zwierzęta”, natomiast zamknięcie należało do Raphaela Kaminiego i jego „Butterfly Kisses”. Jednak pomiędzy tymi dwoma przedpremierowymi dziełami upłynęła ponad setka innych podzielona na kilka sekcji.

Nowe filmy polskie, czeskie i słowackie to miejsce idealne dla każdego, kto w krótkim czasie chce nadrobić zaległości z ostatnich miesięcy. Szczególnie cieszą nowości naszych sąsiadów, gdyż Martin Novosad, dyrektor programowy po czeskiej stronie co roku starannie selekcjonuje tytuły, wybierając często nieosiągalne do obejrzenia w Polsce. Pomysłem rodzimego organizatora, Łukasza Maciejewskiego, były z kolei przeglądy pod jakże oryginalnymi nazwami: Buntownicy i chuligani, Emigranci i imigranci oraz

Fashionistki i fashionerzy.

Wśród retrospektyw znaleźli się wybitni twórcy: Karolina Gruszka, Antonín Máša, Milan Lasic, Karel Roden oraz Allan Starski. Ten ostatni był także bohaterem cieszącej się największą popularnością wśród wydarzeń towarzyszących ekspozycji. Jak przekonuje wolontariuszka Natalia Nowaczek: „Fascynuje mnie scenografia, kostiumologia oraz charakterystyka. W związku z tym oglądanie wystawy scenografii Allana Starskiego oraz projektów kostiumów autorstwa Wiesławy Starskiej dostarczyło mi niezapomnianych przeżyć”. Ten kreatywny duet upodobał sobie także Andrzej Wajda, z którym przez dekady stworzyli mnóstwo projektów scenograficznych oraz kostiumowych m.in. do tytułów takich jak: „Oliver Twist”, „Pianista”, „Hannibal. Po drugiej stronie maski”, „Człowiek z marmuru”.

Jak kształtował się program oczami twórców? „Kino na Granicy to 120 sean-

sów filmowych, w których uczestniczyło aż 20 tysięcy widzów. Zdecydowanie najbardziej obleganym filmem był „Pokot” Agnieszki Holland i Kasi Adamik. Widzowie mogli również zobaczyć przedpremierowe pokazy, m.in. „Szatan kazał tańczyć” Katarzyny Rosłaniec. Wyjątkowym wydarzeniem była też projekcja filmu z cyklu Akcent węgierski - „Mamuśka i inni pomyleńcy w rodzinie”, w którym swoją ostatnią rolę zagrała Danuta Szaflarska. Pokaz stał się okazją do wspomnień aktorki, a podzieliły się nimi obecne w Cieszynie: Agnieszka Holland, Maria Mamonna i Małgorzata Zajączkowska. W ramach retrospektywy FAMU widzowie mogli zobaczyć dzieła twórców związanych z uczelnią, w tym archiwalne filmy Bohdana Ślomy, Karoliny Malinowskiej, Kingi Dębskiej i Agnieszki Holland – wspomina Marek Łużyński, jeden z organizatorów przeglądu. Śląskim akcentem, poza miejscem festiwalu, była niewątpliwie

ekspozycja Adama Sikory. „Nigredo” to zbiór czterdziestu rysunków i fotografii stanowiący nienapisany przypis do filmu „Powrót Giganta”. Śląskość przenika także przez inne dzieło filmowe autorstwa Sikory. „Miłość w Mieście Ogrodów” napisane i wyreżyserowane wspólnie z Ingmarem Villquistem to dramatyczna opowieść o losach artystycznej rodziny zamieszkującej katowicką stolicę. Jest w niej wszystko, co kojarzy nam się z Górnym Śląskiem – kopalnie, nowe przestrzenie Muzeum, nagradzana bryła NOSPRu, a z głośników The Dumplings.

Nawiązując do muzyki, skład dźwięków dziewiętnastej edycji był dość zróżnicowany. „Po filmowych wrażeniach, wieczorem można było odpocząć w klubie festiwalowym, znajdującym się w klimatycznym Browarze Cieszyn. Widzowie Kina na Granicy mieli okazję uczestniczyć tam w koncertach – zagrali m.in. polski zespół XXANAXX i Tabu, czeski Pragot Union i reprezentujący słowacką scenę muzyczną Chiki liki tu-a” – wylicza Marek Łużyński. Największą ekspresją urzekł jednak aktorsko-muzyczny duet Jakubik & Deriglasoff. Czym zaskoczyli festiwalowicze? Mimo niesprzyjającej pogody i gróźb powodzi, dzielnie stawiali się na seanse i spotkania, chcąc więcej. To często z ich winy, a może zasługi (?), gwiazdy pokroju Agnieszki Holland potrafiły rozwozić się godzinami, zatapiając się we wspomnieniach. Bo polsko-czeski przegląd to jedno z niewielu takich wydarzeń, gdzie nie liczy się gwiazdorstwo, nazwiska czy stanowiska. Jak potwierdza Natalia Nowaczek: „Kino Na Granicy zachwyca rozległym spektrum tematycznym pod względem filmowym i muzycznym. Umożliwia również poznanie wartościowych, empatycznych ludzi oraz prawdziwych pasjonatów kina o podobnej wręczliwoci filmowej. Praca w towarzystwie wspierających się nawzajem ludzi staje się przyjemnością oraz rozwija umiejętność wczuwania się w potrzeby innych. Mimo że na niektóre sprawy patrzymy inaczej i czasami filmy odbieramy w zupełnie inny sposób, często dochodzimy do konsensusu i wspólnych wniosków. Możemy spojrzeć na film z zupełnie innej perspektywy, a dzięki temu poszerzyć swoje horyzonty”. Organizatorzy niemal codziennie ze sceny zapraszali na dwudziestą edycję, która odbędzie się już za rok! Jakimi niespodziankami zaskoczą nas tym razem? Pozostaje nam (nie)cierpliwie czekać.

Tekst : Angelika Ogrocka
Zdjęcia: materiały KnG



Pejzaż oczyma fotografa

- rozmowa z Romualdem Cichosem



Gigant fotografii przyrodniczej i pejzażowej, wielokrotnie nagradzany i wyróżniany w konkursach krajowych i zagranicznych. Członek Związku Polskich Fotografów Przyrody, juror i ekspert w dziedzinie fotografii przyrodniczej. Dowiedzieć się, jak powstają jego fantastyczne zdjęcia, to okazja, której nie można przepuścić, szczególnie że niedługo sezon wakacyjny zmobilizuje wielu z nas do odkurzenia sprzętu i pstryknięcia kilku pamiątkowych zdjęć z wyjazdów. W bieżącym numerze zapraszam Państwa na spotkanie z fotografem przez duże „F” – Romualdem Cichosem z Lublińca.

Rozmowę z Romkiem zacząłem niejako od falstartu, zadając pozornie oczywiste pytanie: jak stworzyć zdjęcie konkursowe? – Nigdy nie zrobisz zdjęcia z zamiarem zdobycia nagrody czy wyróżnienia, a często rekomendacje jurorów są tak subiektywne, że takie podejście nie ma po prostu sensu – odparł mój rozmówca.

Jak zatem zrobić dobre zdjęcie?

Co właściwie oznacza termin „dobre zdjęcie”? Czy wystarczy, aby miało poprawną kompozycję, poprawną ostrość? Co powinno przedstawiać, aby zostało w głowie oglądającego na długo i wywarło niepowtarzalne wrażenie? W epoce, w której w każdej rodzinie znajduje się aparat cyfrowy, a podstawowym gadżetem jest smartfon z możliwością wykonywania zdjęć w dużej rozdzielczości, wartość zdjęcia nieco się zdevaluowała. Robimy miliardy ujęć, ale tylko kilka z nich potrafimy sobie przypomnieć. Nawet obrazy wystawowe często nie zapadają w pamięć. Łatwiej utrwalić zdjęcie reportażowe, przedstawiające ludzkie tragedie, wypadki czy katastrofy niż zdjęcie przyrodnicze lub krajoobrazowe, w których się specjalizuję.

Okazja do zrobienia zdjęć często trafia się przypadkiem. Czy zawsze nosisz przy sobie aparat – tak na wszelki wypadek?

Mimo że nie param się fotografią reporterską, moim najlepszym przyjacielem jest mały, czerwony, odporny na upadki, wodę i głupotę kompakt. Lustrzanka to jednak „cegła”, a czasami spotykam na swojej drodze ciekawe motywy i warto czymś zarejestrować ulotną chwilę codzienności. Co innego, jeśli wyjeżdżam na zdjęcia plenerowe – wtedy dobry sprzęt to podstawa.



Planujesz wyprawy czy nagle odczuwasz spontaniczną potrzebę zrobienia kilku ujęć?

Z reguły planuję, ponieważ trudno jechać na dłuższy plener bez uprzedniego ustalenia, gdzie, z kim, z czym i, przede wszystkim, po co. Każdy wyjazd rodzi nadzieje. W pogoni za najlepszym, niepowtarzalnym ujęciem wybieramy coraz ciekawsze, odleglejsze miejsca.

Jak przygotowujesz się do wyjścia w teren?

Dobry plecak to podstawa. Musi pomieścić sprzęt biwakowy oraz sprzęt fotograficzny, którego naprawdę nie jest mało. Najwygodniej, jeśli możemy mieć stałą bazę wypadową, ale czasami trzeba zostać w plenerze na noc, aby przywitać lub pożegnać, tak ważne w fotografii krajobrazowej, słońce. Oczywiście korzystam z namiotu, ale ostatnio stałem się bardziej wygodny.

Sprzęt, poprawność techniczna, światło czy po prostu talent – co, Twoim zdaniem, jest najważniejszym czynnikiem pozwalającym zrobić dobre zdjęcie?

Trudne pytanie... Myślę, że najlepiej zobrazuje to przykład. Na plener jedzie dziesięć osób i wszyscy robią zdjęcia w wyznaczonym obrębie. Na koniec oglądamy wyniki i co się okazuje? Praktycznie każde zdjęcie jest inne. Jeden fotograf ma dużo makro, drugi same panoramy, trzeci uwiecznia ptaki, czwarty rośliny. Niektórzy skupiają się na świetle, inni na rozległych krajobrazach, owadach, liściach drzew czy nawet delikatnych odbłaskach w wodzie. Zakładając, że wszystkie zdjęcia są poprawne technicznie, kto zrobił najlepsze zdjęcie?



Wszystkie wymienione aspekty są ważne i nierozdzielne. Czasami wynikają z podejścia do własnej wizji artystycznej, czasami zależą od posiadanego sprzętu, ale talent, świeże oko i umiejętność obserwacji to podstawa. Starajmy się robić zdjęcia, których jeszcze nie widzieliśmy u innych. Trudne zadanie, ale przynosi niebywałą satysfakcję.

Dobry fotograf = dobre zdjęcie?

Zakładając, że dobre zdjęcie znaczy tyle co poprawne technicznie, to tak. Na zdjęcie wybitne, artystycznie doskonałe składa się więcej zmiennych, a tak naprawdę to przeważnie splot wielu wyczekanych, przemyślanych chwil pomnożonych przez łut szczęścia.

Czy masz jakieś żelazne zasady przy fotografowaniu?

Lubię nietypowe oświetlenie, co jest, moim zdaniem, podstawą ambitniejszego zdjęcia. W zasadzie zdjęć robionych w ciągu godzin południowych nie wystawiam ani nie pokazuję. Bywają oczywiście wyjątki które nie wymagają wybitnie spektakularnego oświetlenia ale w fotografii krajobrazowej dobre światło to podstawa czasami dobre światło maskuje mniej doskonałą kompozycję.

Parametry pracy aparatów są często dość abstrakcyjne dla przeciętnego użytkownika. ISO, ogniskowa, przysłona, czas ekspozycji – jak najprościej wyjaśnić zależności pracy z tymi właściwościami, aby zdjęcia były ciekawsze?

Podstawa to poznanie warsztatu jak najdokładniej. Współczesny sprzęt daje tyle możliwości twórczych, że trudno to opisać w stustronicowej książce, a co dopiero na łamach tego artykułu. Dostęp do poradników w dobie komputeryzacji jest tak łatwy, że nikt nie może powiedzieć, że zgubił instrukcję. Pytanie o „cyferki” przy aparacie to zwyczajne faux pas.

Lustrzanka i zestaw szkieł czy dobry kompakt?

Lustrzanka czy kompakt – pytanie zadawane od czasów powstania tych systemów. Najlepsza jakość to, w żargonie zawodowców, dobre lustro z dobrym szkłem. Największa poręczność i odporność na wypadki losowe – niezawodny, cichy kompakt mieszczący się w kieszeni. Jednak od niego nie możemy wymagać takiej jakości, jak od porządnej, masywnej lustrzanki. Dobrze, jeśli oba systemy zapisują pliki w formacie RAW, z którymi można jeszcze popracować w cyfrowej ciemni.

Jak radzić sobie z kadrowaniem? Trzymamy się zawsze zasad czy eksperymentujemy?

Nigdy nie zaszkodzi, gdy młody adept sztuki fotografii pozna kanony dobrego kadru. Chociażby po to, aby je skutecznie, ze świadomym pomysłem, łamać i tworzyć swoją wizję rzeczywistości.

Wciąż pamiętamy o fotografiach analogowych. Czy mają one w ogóle sens, czy są tylko fanaberią i szukaniem inności?

Jeśli faktycznie wiemy, czym jest analog i zdajemy sobie sprawę z możliwości kreatywnych rolki dobrego filmu, to jak najbar-

dziej ma on sens. Oczywiście 36 klatek Velvi to nie to samo, co 1000 zdjęć cyfrą. Świadomość kadru, sprzętu, końcowego koloru musi być perfekcyjna, ponieważ w tym przypadku już prawie nic nie można zmienić. Naświetlenie musi być perfekcyjne, do 1/3 EV, ale jakaż to satysfakcja, gdy nasze prace zachwyca widza plastyką, niepospolitym oddaniem barw czy klimatem niedoścignionym przez większość współczesnych aparatów. To jednak zabawa dla wytrawnych, świadomych fotografów, którzy chcą na chwilę odskoczyć od cyfrowego szaleństwa.

Prowadząc Pracownię Druku Fotograficznego PMPrint, spotykam wielu bardzo utalentowanych artystów. Często mają już na koncie nagrody i wyróżnienia, ale nikt z nich nie jest w stanie, mówiąc kolokwialnie, żyć z fotografii. Jaka jest Twoja diagnoza tego stanu rzeczy i rodzimego rynku sztuki? Czy to nasza Polska przypadłość, czy powszechne zjawisko?

Trudno mi jednoznacznie powiedzieć, czy z fotografii można żyć. Pewnie tak, ponieważ sam zawodowo po części jestem fotografem, co prawda technicznym, ale przynosi mi to od kilkudziesięciu lat jakieś dochody. Co do życia z fotografii hobbistycznej – przyrodniczej, to już nieco gorzej. Rynek jest trudny, łatwiej kupić zdjęcia za kilka dolarów na zagranicznym portalu niż zamówić sesję udanych fotografii, których wykonanie może potrwać kilka lat. Osobiście znam kilku fotografów, którzy część dochodów czerpią na rynku ogólnie zwanym „fotografią przyrodniczą”.



Widziałeś zapewne jedno z najdroższych sprzedanych zdjęć świata „Rhein II” Andreeasa Gursky... Jak to się dzieje, że takie prace potrafią osiągnąć astronomiczną cenę 4,3 mln USD?

Oczywiście widziałem, ale pominę to milczeniem z kilku co najmniej powodów...

Na zakończenie prosiłbym Cię o radę dla Czytelników w związku ze zbliżającym się sezonem wakacyjnym. Co zrobić, aby fotografie były perfekcyjne, a fotografowanie sprawiało przyjemność?

Podstawa to aparat, który z przyjemnością zabieramy wszędzie tam, gdzie będziemy mieli okazję coś ciekawego zarejestrować. Kilkukilogramowa lustrzanka dla przeciętnego użytkownika, to udręka. Postawmy na niezawodność, czyli zadbajmy o drugi akumulator i zapasową kartę pamięci. Co najważniejsze, nie zapomnijmy o statywie, który czasami jest ważniejszy od aparatu. Nie pstrykajmy miliona zdjęć – niech liczy się jakość a nie na ilość, bo czasami trzeba kilku lat, aby przebrnąć z należytą uwagą przez tygodniowe pokłosie z poprzedniego wyjazdu.

Życzę udanych artystycznie zdjęć wakacyjnych – takie również istnieją.

Tekst: Paweł Markiewicz
www.pmpriint.com.pl



Rolls-Royce

Uwielbiam te niedające się z niczym innym porównać przejażdżki Rolls-Royce'iem. Do niedawna jednak produkty tej manufaktury nawet nie ocierały się o moje marzenia, na dodatek wizja dostojnego powożenia brytyjskiej kolumbryny skutecznie wypychała je jeszcze dalej, gdzieś poza orbitę świadomości. Dzisiaj jednak wiem, że nie ma pełniejszego spełnienia każdego kierowcy, jak trzymanie ogromnej kierownicy o staromodnie cienkim wieńcu, nadając rytm dwunastu cylindrom stopą po kostki zanurzoną w miękkim, ciepłym dywanie z owczej wełny.

DZIEDZICTWO

Już w 1904 roku, kiedy to spotkali się główni założyciele marki, misją przedsięwzięcia było produkowanie, a raczej dostarczanie klientom najlepszych na świecie pojazdów. Od 1911 roku, a dokładnie od szóstego dnia lutego, kierunek jazdy nadaje „Spirit of Ecstasy”, rzeźba autorstwa Charlesa Robinsona Sykesa, który to właśnie w niej zamknął niezawisłe atrybuty marki, dodatkowo unieśmiertelniając tragicznie zmarłą aktorkę Eleanor Velasco Thornton. Obecnie nieco ponad 4000 sztuk różnych modeli tej wymienitej marki dociera do klientów na całym świecie poprzez sieć 130 przedstawicieli. Manufaktura w Goodwood zatrudnia znamienitych rzemieślników, niektórzy reprezentują zawody czy też profesje, które śmiało możemy określać mianem „zagrożone wymarciem”. Każdy model budowany jest ręcznie przez wybitnych fachowców trudniących się zapomnianymi zawodami: są wśród nich garbarze, dekarze, stolarze galanterii drzewnej. Wszystko po to, aby finalny produkt był tym właściwie skrojonym na miarę pojazdem. Każdy projekt opuszczający bramy fabryki w hrabstwie Sussex jest dopracowany w najmniejszych detalach, przypadkowość może być tylko pozorna. Weźmy choćby taki detal jak delikatna kreska biegnąca wzdłuż całego, niemal sześciometrowego nadwozia, dzieło jednego człowieka. Mark Count - to on własnoręcznie wykonuje „Coach Line”, trzymając w swojej dłoni cienki pędzel z włosia wiewiórki i wołu, co oznacza, że ten element jest praktycznie

„The spirit of Rolls-Royce: namely, the speed with silence, the absence of vibrations, the mysterious harnessing of great energy and a beautiful living organism of superb grace...”



niepodrabialny. Co, jeśli szczęśliwy posiadacz Rolls-Royce'a dopiero w trakcie eksploatacji zapragnie cienkiej kreski? Cóż, Mr Count pakuje swoją walizeczkę, wsiada w samolot i leci dopełnić marzenia. Brzmi niewiarygodnie? Owszem, ale zdarza się.

„ONLY LIMIT IS YOUR IMAGINATION”

Bespoke - podobnie jak w sztuce wytwornego krawiectwa określa to nie tyle szycie na miarę, co zrealizowanie projektu, który będzie skorelowany z wybitną jednostką. Taką też nazwę ma dział zajmujący się urzeczywistnianiem zindywidualizowanych potrzeb nabywców Rolls-Royce'a. Cóż, kiedy w progu staje klient programu Bespoke, rozpoczyna się fascynująca podróż inspirowana wyobraźnią, bowiem takie projekty jak w Goodwood zdarzają się tylko incydentalnie. Wybierając dwukolorowe nadwozie swojego Ghosta jeden z klientów nie był zadowolony z bazowej gamy barw i rodzajów lakierów zawierającej 4400 różnych pozycji. Nie znalazł on bowiem odpowiednio mieniącego się koloru, wszelkie metalizowane i perłowe lakiery okazały się zbyt banalne. Wtedy wkracza program Bespoke, krusząc dostarczone przez klienta diamenty, które następnie dodaje się do lakieru. Efekt powalający, jak również świadomość, ile diamentów zamieniło się w proch, zanim kaliber okruszków drogiego kamienia okazał się właściwy. Ale co tam diamenty, klient sam dostarczył odpowiednią ich liczbę. Życzą Państwo sobie, aby kokpit w Państwa Phantomie wykonać z drewna, które rośnie w Państwa posiadłości? Proszę bardzo, nasi specjaliści już tam lecą, by pobrać odpowiednie próbki. Jeśli materiał okaże się właściwy, niezwłocznie wyślemy kolejną ekipę w celu dostarczenia do naszej stolarni odpowiedniej ilości drewna. A dla Pana, sir? Wnętrze wykonane w całości z ręcznie



malowanego jedwabiu? Wielce jesteśmy rad, sir, mogąc zrealizować Pańskie życzenie, które będzie dla nas fascynującą przygodą. Przytoczone przykłady to nie imaginacja na potrzeby tekstu, takie oraz wiele, wiele innych niepospolitych projektów jest realizowanych w RR. Jedyną granicą jest Twoja wyobraźnia.

MAJSTERSZTYK

Program Bespoke nie funkcjonowałby jednak na tak odjechanym poziomie, gdyby nie pojazdy, na których bazuje. 113 lat doświadczenia w budowaniu przez RR wyjątkowych automobili wciąż według tych samych założeń. Chociaż firma z początku lat swojego istnienia ma na swoim koncie zarówno starty w wyścigach jak i rekordy prędkości, to dzisiaj i od wielu już lat w żadnej mierze nie skupia się na wulgarnym harcowaniu po drodze. Co to, to nie. Zdecydowanie bardziej koncentruje się na odpowiednim stylu przemieszczania się i świadomości swoich możliwości.

Mimo że ta monumentalna, ponad dwutonowa konstrukcja o aerodynamicznej budowie Buckingham, potrafi zawstydzić niejedno wyszczekane auto sportowe, to jednak prowadząc Rolls-Royce'a, nie poszukujemy przelotnej ekscytacji. Zasiadając za kierownicą najnowszego modelu, Dawn, nawet niepokorna dusza nabiera nieco oglady. Wspomniana ogromna kierownica, przytulny dywan i niebywale komfortowe fotele niepostrzeżenie zmieniają percepcję każdego kierowcy. Ogromne, otwierane pod wiatr drzwi zamykają się samoczynnie po naciśnięciu przycisku, zapewniając wszystko, co niezbędne, nawet jeśli zechciałbym tylko wsiąść doń w ogromnej sukni balowej. Aksamitny dźwięk dwunastu cylindrów i klasyczna automatyczna skrzynia biegów w niemal niepostrzeżony sposób wprawiają w ruch drugi z kolei model RR odnawiający tradycję tych z serii Corniche, po raz kolejny zabierając cztery osoby w najbardziej luksusową podróż z otwartym dachem. Dawn





wywodząc się z zaprezentowanej w 2010 roku limuzyny Ghost, jest reprezentantem nieco bardziej „młodzieżowej” linii niż jego większy brat, Phantom Drophead Coupé. Jednak oba modele niewzruszenie stoją na straży odwiecznych cnót Rolls-Royce’a. Zgodnie z tradycją silnik jest tak cichy, że podczas postoju jest praktycznie niesłyszalny, a pretensjonalne wciskanie akceleratora w miękki dywan powoduje nieznaczne tylko pochrapywanie. Współ z izolacją niepotrzebnego hałasu o spokój absolutny dba również wyborne zawieszenie, zapewniając znakomite tłumienie wszelkich nierówności. Przynależność do królewskiej rodziny jednak zobowiązuje. Tradycyjnie również w miejscu pospolitego obrotomierza znajduje się wskaźnik mocy do wykorzystania.

TECHNOLOGIA

Jeszcze nie tak całkiem dawno moc pojazdów prowadzonych przez „Spirit of Ecstasy” określana była jako „wystar-

czająca” i szczerze powiedziawszy także dzisiaj można śmiało tak rzec. Jednak w produkcję tych zjawiskowych pojazdów zaangażowana jest pewna południowoniemiecka firma, dostarczając swoje V12 pod maski RR. Czy to źle? Chyba nie. Bawarska Fabryka Silników nigdy nie była mizerna w ich produkcji. Dziś serce napędzające model Dawn to 6,6-litrowy agregat TwinTurbo wytwarzający 571 KM, co w zupełności można określić mianem „moc wystarczająca”. Firma, do której należy od 2003 roku marka Rolls-Royce, znakomicie przyczyniła się do obecnej sytuacji manufaktury z Goodwood. Nie tylko dostarczając silniki, skrzynie biegów czy też resztę, bardziej lub mniej widocznej, nowoczesnej technologii. Odświeżając gamę modeli, począwszy od modelu Phantom, oraz cały wizerunek marki, wyprowadziła ją poza skostniałe, dotychczasowe grupy odbiorców. Obecnie Rolls-Royce śmiało podąża przez nowe stulecie. Będąc

częścią brytyjskiego dziedzictwa, łączy w swoich pojazdach nowoczesną technologię z prawdziwym, najlepszym rzemiosłem. I robi to w najlepszym na świecie stylu.

Dziękujemy za udostępnienie terenu do realizacji materiału Muzeum Zamkowego w Pszczynie.



Tekst: Tomasz Jagodziński
Zdjęcia: Mariusz Gruszka



drukarniakolumb.pl

Już 10 lat posiadamy certyfikat jakości ISO 9001

Kiedy potrzebujesz nieskazitelnej jakości druku.

Kiedy termin realizacji jest cenniejszy niż diamenty.

Dołącz do grona naszych zadowolonych klientów.

Jakość jest naszą pasją!

Od roku 2006 doskonalimy się w podnoszeniu jakości naszych prac dzięki systemowi zarządzania jakością ISO 9001. Poziom reklamacji wynosi obecnie mniej niż 1,3 PROMILA! rocznie, więc możemy zagwarantować zadowolenie naszym klientom z jakości drukowanych u nas zleceń.

www.drukarniakolumb.pl • on-line@drukarniakolumb.pl

Infolinia +48 801 641 691 • tel. +48 32 352 17 00

41-100 Katowice/Siemianowice Śl., ul. Budowlana 15

√ OBRAZ

Zwierzęta odbierają kolory inaczej niż ludzie głównie dlatego, że muszą być ewolucyjnie dostosowane do różnych warunków. Najbardziej oczywistą różnicą jest ostrość widzenia, ale łatwo jest to sobie wyobrazić i zasymulować. Co innego jeśli chodzi o postrzeganie barw. Człowiek odróżnia trzy podstawowe barwy światła: czerwony, zielony i niebieski, i do dokładnego postrzegania rzeczywistości potrzebuje tylko tych trzech. Dla przykładu, koty nie widzą odcieni czerwonego, czyli zauważają tylko kolory, które my także możemy zaobserwować. Ptaki natomiast odróżniają cztery barwy – nasze podstawowe i ultrafiolet. Kolor ten, tak samo jak podczerwień, jest tym samym światłem, które widzimy, ale o mniejszej lub większej częstotliwości, która wykracza poza widzialne dla nas spektrum, przez co nawet nie wiemy, jak taki kolor wygląda. Nie jest możliwe wyobrażenie sobie tych barw, bo jak wytłumaczyć ślepcowi, jak wygląda kolor żółty? Świat więc nie wygląda tak, jak go widzimy, ale postanowiłem nie poprzestawać na takim wniosku. Jako że nie zobaczymy świata w nienaturalny dla nas sposób, można wymyślić abstrakcyjne sposoby przedstawienia go i tego dokonałem używając matematycznego podejścia.

Zdjęcie w skali szarości można zapisać jako zbiór pojedynczych punktów, z których każdy ma pewną jasność od czarnego (0%) do białego (100%). W takim układzie wszystko pomiędzy 0% a 100% to odcień szarego, a 50% to szarość idealna, w połowie pomiędzy białym a czarnym.



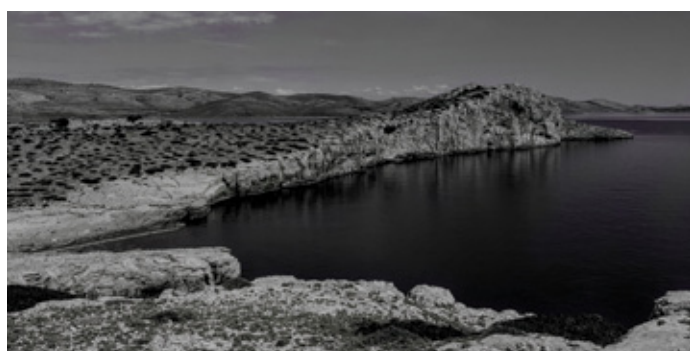
51%	52%	52%	53%	51%	52%	52%	53%	52%
66%	63%	64%	61%	62%	59%	58%	60%	60%
36%	37%	35%	38%	38%	37%	39%	35%	38%
43%	39%	42%	40%	40%	39%	42%	41%	40%
32%	39%	39%	38%	42%	40%	39%	41%	41%
51%	49%	55%	33%	34%	45%	41%	41%	42%
30%	53%	58%	73%	66%	13%	46%	34%	32%
60%	28%	60%	60%	27%	33%	68%	70%	64%
57%	62%	54%	67%	50%	67%	43%	50%	51%
48%	70%	43%	57%	48%	36%	53%	54%	69%
35%	52%	52%	59%	62%	55%	50%	62%	78%



Opisując obraz w taki sposób, można zrobić z nim bardzo ciekawe rzeczy i stworzyć niewyobrażalne efekty. Lepiej jednak zacząć powoli, żeby żadne ciekawe wnioski nam nie umknęły. Jako że teraz zdjęcie zapisaliśmy za pomocą liczb, możemy je dodawać, mnożyć, potęgować... Gdyby do każdej jasności dodać jakąś wartość, np. 25% otrzymalibyśmy taki efekt:



Logiczne, że zwiększając jasność wszystkich punktów, zwiększa się jasność całego obrazu. Tak samo obniżając te wartości, obraz stanie się ciemniejszy:

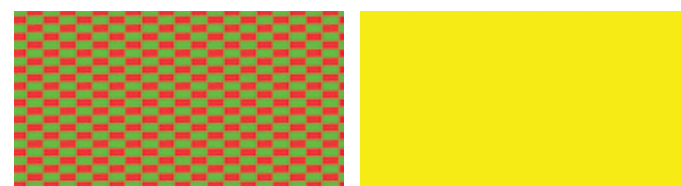


Można również każdą wartość podwoić:

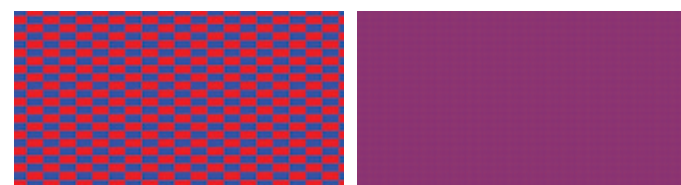


Może nie wygląda to ekscytująco, zwłaszcza, że nawet nie używamy kolorów. Ale jak przypisać liczby do każdego punktu kolorowego obrazu? Nie jest to tak intuicyjne, lecz bardzo łatwo to zrobić. Podstawowymi barwami są czerwony, zielony oraz niebieski. Oznacza to, że używając tych trzech barw można stworzyć każdą inną. Jak? Dokładnie tak:

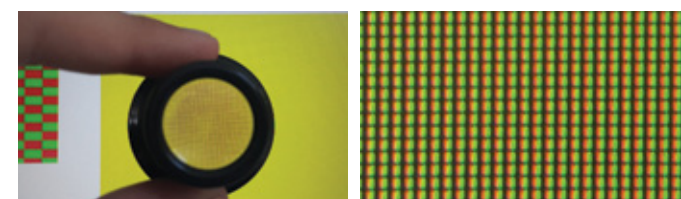
Zielony + czerwony = żółty



Niebieski + czerwony = fioletowy



W taki sposób powstają kolory na każdym monitorze. Wystarczy użyć mocnej lupy, by przybliżyć pojedyncze piksele i wtedy można zauważyć, że każdy z nich składa się z trzech segmentów odpowiadających podstawowym barwom. Na poniższym zdjęciu widać jak powstaje żółty - świecą tylko czerwone i zielone segmenty.



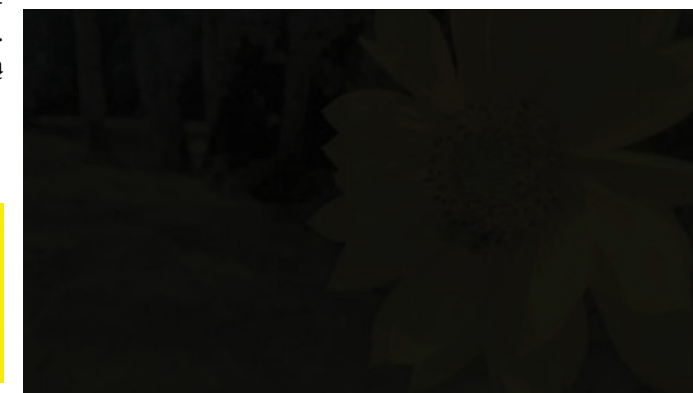
Wszystkie pozostałe kolory powstają przez zmieszanie podstawowych, więc kolorowy obraz to nie zbiór punktów o danej jasności, a punktów o trzech jasnościach: czerwonego, zielonego i niebieskiego. Można więc taki obraz podzielić na trzy odpowiadające podstawowym barwom:



Teraz zaczyna się robić ciekawie. Modyfikując wartości tych składowych, zaczynamy otrzymywać interesujące efekty. Poddajmy kolorowy obraz tym samym modyfikacjom, od których zaczęliśmy z czarno-białym.



Nie ograniczajmy się jednak do tak prostych operacji. Co by się stało gdyby każdą wartość spierwiastkowaliśmy?



Otrzymany obraz jest ciemny, co jest logiczne – pierwotna jasność 100% po modyfikacji jest równa 10%. Żeby lepiej zauważyć co się stało, pomnożmy wszystkie spierwiastkowane wartości razy dziesięć:



W efekcie powstał obraz o niższym kontraście, więc teoretycznie gdyby użyć operacji odwrotnej do pierwiastka kontrast powinien się zwiększyć. Podnieśmy wszystkie wartości do kwadratu i - analogicznie do poprzedniego przykładu - podzielmy przez dziesięć



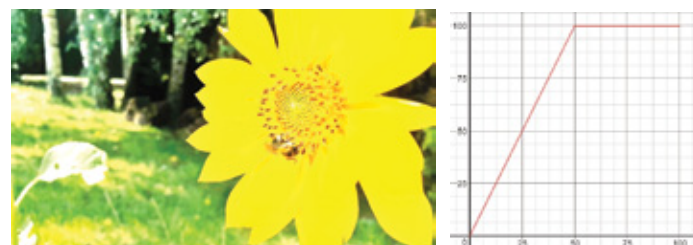
Dlaczego tak się dzieje? Najłatwiej to zobrazować używając wykresu. Na poziomej osi znajduje się jasność punktu w obrazie, a na pionowej wartość jasności po modyfikacji. W prostszych słowach: dla danej jasności na poziomej osi przypisana będzie jasność wyznaczona przez wykres na pionowej osi.

Tak wygląda wykres dla obrazu bez zmian:



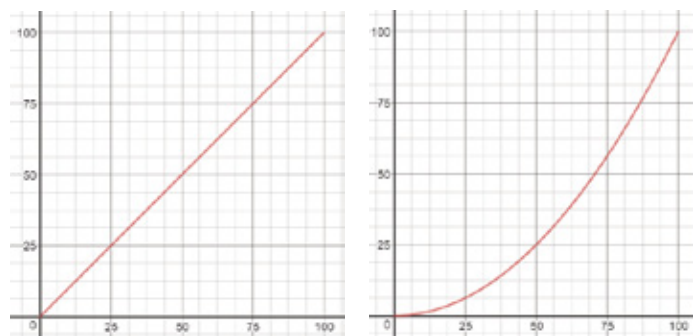
Dla wartości 0% jasność po zmianie wynosi 0%, dla 50% wynosi 50% i tak dalej.

Po pomnożeniu jasności wykres wygląda tak:



Dla jasności 10% w efekcie otrzymujemy 20%, dla 40% otrzymujemy 80%. W momencie, gdy startowa jasność jest równa 50%, wyjściowa jest równa 100%, a tej wartości nie można przekroczyć.

Porównajmy teraz wykres potęgowania do wykresu wyjściowego. Dla ciemnych wartości w efekcie otrzymujemy wartości dużo ciemniejsze, dla jasnych jedynie niewiele ciemniejsze. To spowodowało zwiększenie kontrastu obrazu po spotęgowaniu.



Wykres bez zmian

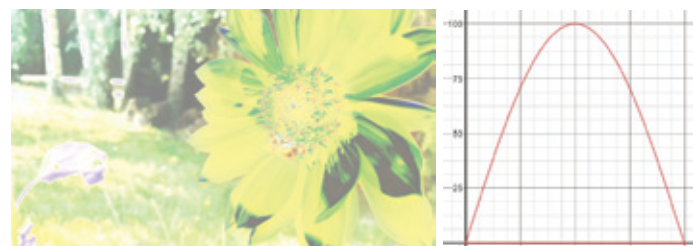
Wykres potęgowania

Używając wykresów, możemy odwieść od używania operacji matematycznych i zastosować bardziej abstrakcyjne metody. Spróbujmy jako wykresu użyć fali.

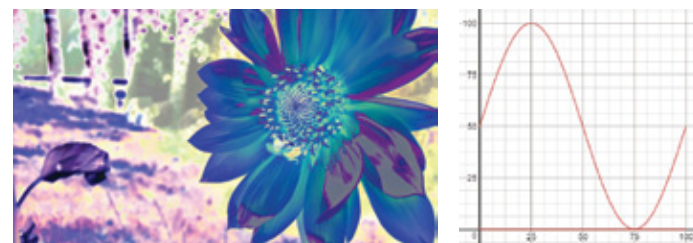


Zacznijmy od połowy długości fali.

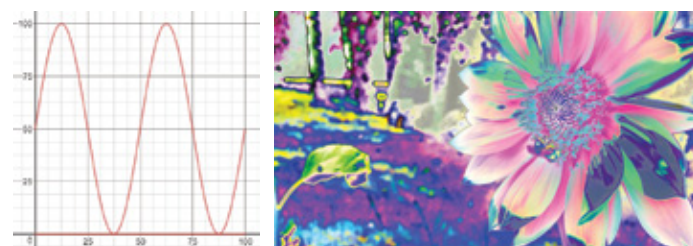
Dla jasności 0% i 100% wynikiem będzie 0%, a dla 50% maksymalna jasność - 100%



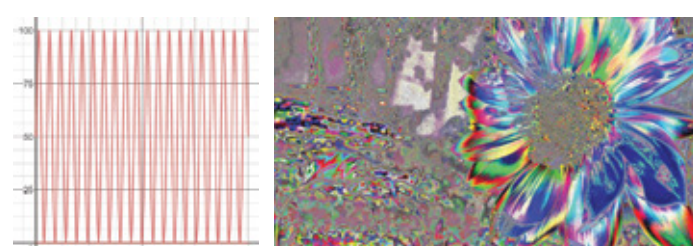
Powtórzmy to dla całej długości fali:



To już wygląda ciekawie... Co się stanie dla dwóch?



Spróbujmy teraz dla 10 długości fali:



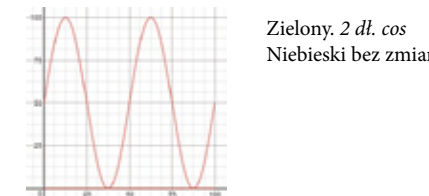
Otrzymane obrazy są bardzo abstrakcyjne. Gdy zaczynałem zagłębiać się w ten temat, nie spodziewałem się takiego efektu. Istnieje jeszcze wiele różnych modyfikacji polegających na innych operacjach, na zmianach wartości podstawowych barw niezależnie od siebie, zamianie wartości barw między sobą i z pewnością jeszcze wiele innych, o których nie pomyślałem. Poniżej znajduje się część najciekawszych obrazów, jakie uzyskałem.

Kuba Śmigiel
mail: kubasmigiel1@gmail.com

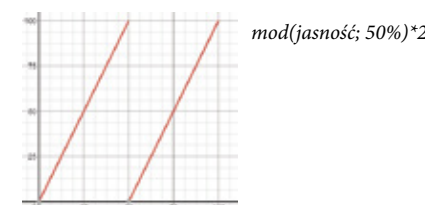
ORYGINALNE OBRAZY:

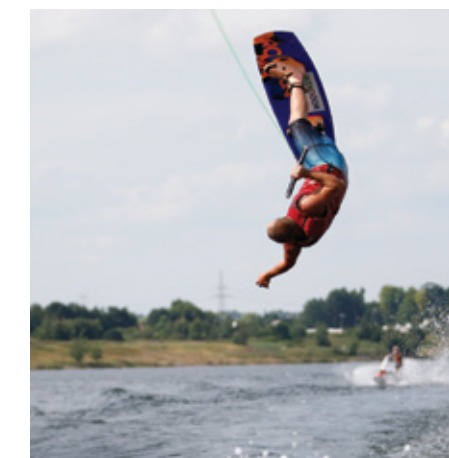


Jasności kolorów zielonego i czerwonego zostały pozamieniane. Łatwiej to zobrazować na prostym przykładzie:



Niebieski bez zmian





Historia wakeboardu

Przez dziesiątki lat surfing królował wśród sportów wodnych. Do czasu aż w 1985 r. surfer z San Diego, Tony Finn, opracował skurfer, hybrydę nart wodnych i deski surfingowej, która wyglądała jak mała deska surfingowa. Ciągnięto ją za łożdź, podczas gdy rider pływał na kilwaterze (ślady torowe pozostawiane na wodzie przez m.in. łódzie motorowe, na krawędziach jak surfer. Styl ten przypominał snowboarding i skateboarding z domieszką pływania na nartach wodnych.

W 1985 r. dokonano pierwszej dużej zmiany: do deski przywiercono mocowania. Co ciekawe, na ten pomysł wpadły jednocześnie dwie, zupełnie nie znające się, osoby. Wspomniany wcześniej Finn dodał mocowania do skurfera, a Jimmy Redmon z Austin w Teksasie do swojej deski do narciarstwa wodnego, tworząc projekt pn. „Redline”. W historii wakeboardingu trudno przecenić znaczenie wiązań. Umożliwiły one większe wykorzystanie powietrza, poprawiły dynamikę i znacznie rozwinęły dyscyplinę, która mogła ostatecznie odejść od surfing w kierunku snowboardingu czy narciarstwa wodnego.

Do końca dekady Tony Finn wypromował swój skurfer, który dał początek dzie-

zynie zwanej skiboardingiem. Niestety, pływaniu skurferem na głębokiej wodzie mogli podolać tylko bardzo doświadczeni lub bardzo silni zawodnicy. Deski były bardzo wąskie i dobrze utrzymywały się na wodzie, jednak były również wyjątkowo ciężkie. Deski „Redlight” cechowała lekkość i łatwość w użyciu, ale nie były wystarczająco trwałe i niszczyły się przez obijanie na wodzie. Te ograniczenia miały wpływ na rozwój skiboardingu, ale to właśnie dzięki nim tworzyło się miejsce dla nowego sportu wodnego.

Herb O'Brien, właściciel H.O. Sports, odnoszący sukcesy w biznesie związanym z narciarstwem wodnym, zaczął pracować nad nowymi rozwiązaniami. Stworzył „Hyperlite” – pierwszą pływającą deska



wakeową formowaną pod ciśnieniem. Sprzedaż i popularność wakeboardingu wzrosła, odsuwając w cień skiboarding. Deska „Hyperlite”, dzięki gęstości równej gęstości wody, pozwalała riderowi zanurzyć ją i łatwo startować z głębokiej wody. Miała cienki profil i cięła wodę jak narty slalomowe. Na spodzie wyposażona była w phasery (duże wgłębienia), które zmniejszały przyczepność deski, dawały wrażenie swobody i łagodniejsze lądowanie z wyskoku.

Deski udoskonalano wraz z rozwojem sportu. W 1990 r. pierwsze „Hyperlite” miały kształt deski surfingowej z wyraźnie zaznaczonymi czubkiem i ogonem. W 1993 r. Redmon stworzył twin-tip. Deskę, której symetryczny kształt jest dziś standardem w sporcie. Twin-tipy mają stateczniki na obu końcach, co pozwala na tożsamą jazdę w obu kierunkach. Redmon jest też założycielem The World Wakeboard Association, które powstało w 1989 r. Uważa się go za guru wakeboardingu. Jest odpowiedzialny za stworzenie zasad i formatów gwarantujących zachowanie istoty tego sportu.

Wzrost liczby profesjonalnych wakeboarderów nastąpił w 1992 r. Firma World Sports & Marketing z Florydy, promotor sportu i organizator imprez, zaczęła organizować eventy sprofilowane dla profesjonalistów. Zawodnicy mogli konkurować i pokazać się w telewizji (kanały ESPN,

a później ESPN2). W 1998 r. zorganizowano dwa kolejne turnieje: The Vans Triple Crown of Wakeboarding oraz The Wakeboard World Cup, które do dziś stanowią jedne z najbardziej liczących się w świecie wakeboardingu.

Jesteśmy jedynym na Śląsku profesjonalnym sklepem wakeboardowym, który działa cały rok. Prowadzimy wypożyczalnię, szkołę wakeboardingu oraz wakesurfingu. Posiadamy również profesjonalną łódź do wakeboardingu, Mastercraft X2, którą pływamy na akwenie Pogoria 4 w Dąbrowie Górniczej.



Sklep X SPORT

Sklep X SPORT jest jedną z wiodących firm na polskim rynku zajmującą się sprzedażą sprzętu do wszelkich sportów wodnych oraz lądowych.

Sklep X SPORT stworzony został z pasji, pogoni za adrenaliną, miłości do sportów, podróży, ludzi i dobrej zabawy!

Nasze motto to profesjonalizm, najwyższa jakość produktów i fachowa obsługa.

W naszej ofercie mamy centrum testowe i wypożyczalnię oraz serwis sprzętu do wakeboardingu, kitesurfingu i SUP, wypożyczalnię rowerów i longboardów.

Jesteśmy do Państwa dyspozycji telefonicznej 6dni w tygodniu, z uśmiechem i pasją służymy radą i pomocą.

W poszukiwaniu wiatru, śniegu i fun'u pakujemy quivery, zabieramy Was na najlepsze spoty, zapewniając Wam doskonałe wyszkolenie i maximum wrażeń!





„Łap za holkę!”

Kolejne krótkie zdanie rzucone w moją stronę. Bynajmniej, żeby sobie ktoś nie pomyślał, nie robimy objazdówki po czeskich dancingach. To woła operator, który sterując z brzegu wyciągiem, podsuwa drążek, zwany holką, na moją wysokość. Ja muszę tylko do płynąć pod rozpiętą nad wodą linę wyciągu. Ręce już trochę palą, w końcu to trzeci dzień. Ale co tam, frajda jest niebywała. Macham jedną dłonią, że O.K., kolana niemal pod brodą, ręce wyprostowane, startujący ponownie wyciąg niemal samoistnie stawia mnie do pionu, adrenalina dalej działa, jeszcze raz, nawrót i na kickera. Tak, połknąłem wake’owego bakcyła.

POPULARNOŚĆ

Ostatnie kilka lat to niebywały wzrost popularności sportu, jakim jest wakeboard. Dzieje się tak na całym świecie, istny wysyp miejscówek zwanych wakepark lub cablepark. Dla wielu zapaleńców snowboardu wake jest świetną, letnią alternatywą, szczególnie, jeśli chodzi o tricke. Dla deskorolkarzy odskoczną od suchych basenów i twardych podłoży, (choć uderzenie w wodę też niezłe boli), a dla wielu innych znakomitą formą aktywnego spędzania czasu nad wodą. Ja osobiście zaliczam się zdecydowanie do tych „innych”. Zimowa jazda na parapecie nigdy nie wciągnęła mnie na tyle, aby porzucić starą miłość do nart. Dlaczego o tym wspominać? Umiejętności snowboardowe pozwalają opanować wakeboard dosłownie w trzy minuty, dla całej rzeszy innych, ogólnie średnio sprawnych fizycznie, w jakieś pięć. Później

już tylko progres. Porządnie zakręcony na punkcie wake’owego szaleństwa ruszam w kolejną trasę. Zaczynam ją w Bielsku-Białej - wprawdzie nie ma tutaj żadnego wyciągu na wodzie, ale jest za to siedziba Nobile. Część z Was zapewne wie, że to producent z ponad dwudziestoletnią historią w produkcji najwyższej klasy snowboardów, część z Was również wie, że ta firma produkuje także znakomite narty, które mieliście okazję z nami testować i się przy tym świetnie bawić. Jednak ta polska firma to także światowy producent sprzętu do kites’owego oraz wake’owego szaleństwa, pod tym względem bardziej znani globalnie niż w kraju. Wprawdzie na grafice się nie pływa, ale... brałbym wszystkie z kolekcji, choćby tylko po to, aby miały stać oparte o ścianę w mieszkaniu. Od kilku lat Nobile zgarnia za swoje produkty nagrody, także w dyscyplinach projektowych. Wychodzę

z modelem Rubicon w dwóch długościach oraz pełnym asortymentem do pływania. W sumie jest tego trochę: pokrowiec na deski, torba na osprzęt i do tego jeszcze moje graty. Całe szczęście Mazda 6 wagon, jakby stworzona dla tych, co aktywnie spędzają weekendy, pochłania wszystko bezboleśnie. Całe szczęście, udostępniony przez bielskiego diler, Mazda - Gazda, model 6, jakby stworzony dla tych, co aktywnie spędzają weekendy, pochłania wszystko bezboleśnie.

KIERUNEK JASNA GÓRA

Droga do Częstochowy niczym nowym nie zaskakuje, ot zwykłe spowolnienia w ruchu przegradzające się tu i ówdzie w gigantyczne korki. Upał. Szczerze powiedziawszy z góry przepraszam za ignorancję, ale nie wiedziałem, że za Jasną Górą jest coś jeszcze. A tu proszę, nie dość, że

park to jeszcze trzy zbiorniki wodne o wiele obiecujących nazwach: Bałtyk, Pacyfik i Adriatyk. Zatrzymałem się nad tym ostatnim; tam właśnie, na dwóch brzegach, rozlokowane zostały słupy do wyciągu wake'owego. Wake Park Częstochowa to miejsce założone przez Adama, jak się później okazuje miłośnika i szkoleniowca kite, który sam prowadzi szkołę pływania z latawcem w Wietnamie. No tak, wake daje również możliwość polatania, jeśli nie ma wiatru. Tarasowe zejście do pomostu startowego pozwala na obserwację ewolucji z różnych perspektyw. Na pierwszy rzut oka nic nadzwyczajnego, nieco większy staw z rozciągniętą nad nim linką. Kierownik wakeparku spokojnie udziela najważniejszych wskazówek dotyczących obiektu, punktów zawracania i gestykulacji niezbędnej do porozumiewania się z operatorem. Swoją drogą człowiek sterujący wyciągiem pełni ważną rolę, to on dobiera prędkość, koryguje nieodpowiedni nawrót i wyciąga z wody. Adam, jak na zapaleńca przystało, długo nie zastanawiał się nad wypróbowaniem nowości Nobile, które przywoziłem w bagażniku. Po chwili Rubicon z lekkością zaczął latać na wysokości okolicznych drzew. Wprawdzie długość wyciągu to niecałe 200 metrów, ale linka na wysokości 13,5 metra doskonale nadaje się do szlifowania tricków z krawędzi. Ogólnie świetna atmosfera i atrakcyjne walory okolicy pozwalają na oderwanie od rzeczywistości. Czas jednak biegnie nieubłaganie, pora ruszać w drogę powrotną.

CZESZKI

Kolejny dzień wyprawy. Tym razem obieram kurs na Czeszki, jeden z najstarszych, jeśli można tak nazwać ponad czteroletni, wakepark na Śląsku. Położony jest nieco poza miastem w zrewitalizowanej i zagospodarowanej przez MOSIR byłej kopalni piasku. WakePark Czeszki stanowi znakomite uzupełnienie całego kompleksu Czechowice. Mam wrażenie, że powstał jako odpowiedź na zapewnienie letniej aktywności dla okolicznej braci snowboardowo-skatowej. Zarówno elementy, jakie zgromadzone są na brzegu, a także układ i rozlokowanie przeszkód na wodzie świadczą o ich częstym użytkowaniu. Niemal 300 metrów kabla pozwala na zaliczenie dwóch elementów na jednym nawrocie, jednak ekipa operatorska musi w komunikacji z pływającym czasem wspomagać się megafonem i lornetką. Ze względu na większą głębokość niż na innych ośrodkach woda potrafi być całkiem rześka nawet przy długich upałach, więc nie od rzeczy jest stosowanie pianki, szczególnie, jeśli temperatura powietrza zatrzymuje słupek rtęci w okolicach 15 stopni. Umiejscowienie WakeParku Czeszki jest jego znakomitą atutem, bo pozwala na spędze-



nie rodzinnego dnia nad wodą, a wyskakując z pobliskiej plaży na kwadransowe sesje na desce, nie pozostawiamy reszcie rodziny możliwości wypowiedzenia słynnego „nudzi mi się”. Atrakcyjnie zlokalizowana miejscówka oraz wybornie luźny klimat z obsługą na czele są idealnym podłożem do organizacji świetnych imprez i zawodów, na które chętnie zapewne nie raz wpadniemy.

GOCZAŁY

Jeśli w Goczałkowicach-Zdroju byliście ostatnio jakieś dziesięć lat temu, ba, wystarczy pięć, to uważa możecie doznać szoku. Miejscowość, a szczególnie wybrzeże stawu zwanego Mały Maciek, zmieniło się ogromnie. Głównym motorem zmian jest właśnie WakePark Goczałkowice. Zorganizowany w nieco innym klimacie, nie tylko dla zajawkowiczów, ale dosłownie dla wszystkich. Oczywiście większość korzystających relaksuje się na leżakach rozstawionych niemal na całym brzegu stawu bądź na pomostach, podziwiając ewolucje wakeboarderów. Właścicielowi obiektu udało się stworzyć klimat wakacyjnej

miejscówki w tym skromnym miejscu, a uroku dodają przejeżdżające dosłownie nad stawem pociągi. Dla amatorów wake'a przygotowano dwa wyciągi o długości 200 metrów i przeszkody rozlokowane pod każdą z lin. Wprawdzie są one zawieszane nieco niżej niż na poprzednich lokalizacjach, ale efektowne wysoki z krawędzi można szlifować. Co więcej, najmłodszy i nie tylko mogą korzystać z toru do skimboardingu, czegoś, co nieco przypomina surfing na falach. Pełna infrastruktura łącznie z barem, kawiarnią, przebieralnią, sklepem sportowym, wypożyczalnią rowerów wodnych uzupełniona jest balia z jacuzzi nad brzegiem.

WAKE DLA KAŻDEGO

Nie sposób odwiedzić wszystkie miejsca na Śląsku, wybraliśmy więc tylko kilka, ale po to, aby pokazać, że tak naprawdę każdy i wszędzie ma możliwość przynajmniej spróbowania tego, czym jest wakeboard. Szalony rozwój tej dyscypliny i ogromna jej popularność powodują spory przyrost wakeparków w okolicy. Jeszcze niedawno można było powiedzieć, że jest ich pięć,

ale dzisiaj w naszej okolicy funkcjonuje już chyba ponad dziesięć wyciągów. Przeważająca większość to systemy dwusłupowe, gdzie jedna osoba pływa od słupa do słupa. Jest to najprostszy i zarazem najbardziej popularny system 2.0. Jedyny wyciąg pięciosłupowy w okolicy powstał w Wake Zone Stawiki w Sosnowcu. Sama jazda na takim wyciągu niewiele różni się od systemu 2.0., poza tym, że pływa się w kółko i może to czynić kilka osób naraz. Jest jeszcze jedna mała różnica, jeśli popełnisz błąd, to wracasz do brzegu wpław. Niestety biurokracja nieco przytrzymała termin oddania obiektu do użytku i w związku z tym jeszcze nie mieliśmy okazji do samodzielnego zapoznania się z sosnowieckim wakeparkiem.

W każdym z odwiedzanych przez nas miejsc to ludzie tworzą doskonałą atmosferę, to oni pomagają stawiać pierwsze kroki i udzielają pierwszych wskazówek. Sport, jakkolwiek by nie był, daje ogromną przyjemność i satysfakcję, więc warto próbować i otwierać się na nowe doświadczenia.



II edycja Slow Wedding Day

Wesele bez sztampy, patosu, spinki, zadęcia, pompy i stresu? Zamiast tego, naturalne, autentyczne, łamiące stereotypy i zgodne z Młodą Parą. Zachowujące proporcje, między podniosłością okazji, niewymuszoną elegancją, naturalnym luzem doprawioną szczyptą nonszalancji, tak w skrócie można zdefiniować wesela realizowane w K6 według idei „Less is More”

Już po raz drugi, w Starej Gorzelni w Czechowicach – Dziedzicach, odbyło się Slow Wedding Day. Tym razem, nie były to, tak jak rok temu, alternatywne targi ślubne, ale wydarzenie promujące KULINARNĄ ALTERNATYWĘ podczas NIETypowego wesela, a także różnych innych imprez zamkniętych w klimacie Slow & Nature. Pomysł na piknikowe wesele, spotkanie, prezentację, takie naprawdę w duchu slow i na luzie. Propozycja wyjątkowego przyjęcia w zaskakującej formule.



Fot. Dorota Koperska Photography



Cars & Coffee

Pamiętacie dawne giełdy samochodowe? Ten klimat niekończących się dyskusji, zapachu benzyny wymieszanego z aromatem fusiastej kawy? To właśnie tam, niemal każdego tygodnia, zabierali nas ojcowie. Spodnie odprasowane w kantkę, najlepsza koszula i chłonna jak sucha gąbka chłapięca wyobraźnia... Wszystko czekało, aby ruszyć w fascynujący świat czterech kółek. Wprawdzie, po giełdach śladu już nie ma, jednak wszelkich spotkań miłośników motoryzacji jest bez liku. My wybraliśmy się do pszczyńskiego parku na Cars & Coffee.

Spotkanie to organizowane jest przez motoryzacyjny magazyn „KMH”. Sceneria dawnej posiadłości jednej z najzamożniejszych rodzin Europy, została wypełniona wyjątkowymi eksponatami. Były: dawne, amerykańskie muscle cars, reprezentacja ponadczasowej elegancji trójramiennej gwiazdy, filigranowe roadstery, włoska i francuska szkoła stylu z różnych epok. Znakomite wnętrza i sztuka artystycznego rzemiosła można było podziwiać w trzech egzemplarzach

zaprezentowanych przez Carlex Design. Wszystko doprawione kilkoma nietypowymi, współczesnymi pojazdami. A nade wszystko, znakomita atmosfera wśród przybyłych.

Współczesne spotkania z motoryzacją przywędrowały z prawdziwie słonecznej Kalifornii, gdzie grupa zapaleńców postanowiła spotkać się rankiem przy kawie i pogawędzić o świeżo nabytych czterech kółkach. Jednak dynamiczny wzrost przybawających na tego typu spotkania i ilość takich imprez na całym świecie, oznacza, że nie tylko nam brakuje tych systematycznych spotkań z motoryzacją.



Otwarcie sezonu motocyklowego BMW Bielsko-Biała 13.05.2017 r.

Szereg nowości w gamie modelowej, zmodernizowany salon sprzedaży i oczywiście doskonała atmosfera. Dealer BMW Motorrad – Sikora rozpoczął sezon motocyklowy w Bielsku-Białej.

Trzynastego maja od samego rana, miłośnicy dwóch kółek, mogli skorzystać, przede wszystkim, z jazd testowych najnowszymi motocyklami BMW. Od początku 2017 roku firma wprowadza na rynek wiele nowych motocykli, więc było z czego wybierać.

Rodzina Heritage została poszerzona o model R nineT Pure – solidną bazę do pełnej indywidualizacji, oraz o model R nineT Racer, czyli motocykl przywołujący wspomnienia klasycznych motocykli sportowych lat siedemdziesiątych XX wieku. Najbardziej popularny motocykl segmentu Adventure, R 1200 GS, jest teraz dostępny w dwóch dodatkowych edycjach: Rallye dla motocyklistów o aspiracjach terenowych oraz Exclusive, która z kolei koncentruje się na eleganckim wyglądzie i komfortowej podróży. Nowy K 1600 GT zapewnia jeszcze więcej wygody, dzięki opcjonalnemu asystentowi Gear Shifter Pro oraz biegowi wstecznemu. Odświeżenie nie ominęło także rodziny czterocylindrowych S1000, z topową S1000XR legitymującą się 199KM.

To jednak nie wszystko, BMW Motorrad, rozszerzył także kolekcję ubrań Enduro o nowy kombinezon EnduroGuard. Podniósł także bezpieczeństwo motocyklistów dzięki nowej technologii Street Air, łączącej kamizelkę z poduszką powietrzną i kurtkę, które są niezależne od motocykla, dzięki czemu mogą być wykorzystywane na dowolnym modelu. Co więcej na odwiedzających czekało nowe wnętrze, gdyż zarówno salon sprzedaży, jak i poczekalnia serwisu zostały zmodernizowane, zachęcając do dłuższych odwiedzin.

Prawdziwi fani dwóch kółek, deszczu się nie boją. Już w pierwszym kwadransie od otwarcia, spora grupa motocykli ruszyła na trasy testowe. Kolejni ustawiali się do wypełnienia formularzy, by czym prędzej zarezerwować sobie konkretne modele. Oczekiwanie na przejażdżkę skracała doskonała kawa, przy której można było porozmawiać o najnowszym systemie zapisu trasy LionLog albo też przyjrzeć się z bliska profesjonalnym wyścigowym motocyklowi zespołu BMW Sikora Motorsport.



Angela Olszewska

Dziewczyna, która rzuciła na kolana zespół redakcyjny najpoczytniejszego męskiego magazynu, a wraz z nim przynajmniej pół Polski. „Ekstremalnie kusząca” – tak nazwał ją „Playboy”. Angela Olszewska w kilku zdaniach opowiada nam o sobie.

U mówiliśmy się w atelier młodej marki modowej TUNDRA, z którą Angela współpracuje już od dawna. Wpada nieco spóźniona i mimo ogólnie panującej pluchy z miejsca robi się cieplej i jakoś tak... jaśniej. Kwintesencja wiosny w postaci dziewczyny, w sumie drobnej, niezmiernie naturalnej, uśmiechniętej, rozgadanej i ogromnie energetycznej, wypełniła pomieszczenia bielskiej kamienicy. Przez dobry kwadrans, poza przywitaniem się, nie byłam w stanie wykrztusić z siebie słów.

Najpierw zrobiłam sesję z mistrzem aktu Pawłem Brzezińskim i uznaliśmy, że zdjęcia są wystarczająco dobre, żeby powalczyć w prestiżowym konkursie Playboy Fotoerotica. Mieliśmy rację. Dodatkowo, dzięki konkursowi, nawiązała się relacja z Playboymem i zrobiliśmy kolejną sesję i... znów się udało - zostałam Playmate Grudnia. Potem spośród dwunastu dziewczyn miesiąca czytelnicy oraz redakcja wybrali mnie na Dziewczynę Roku, co poskutkowało majową sesją okładkową. Ta dam.

co lubię i chcę. Czuję jednak, że nigdy nie zrezygnuję całkowicie z sesji zdjęciowych, bo za bardzo to kocham. Mam już nawet pomysł, jak połączyć biznes kwiatowy z piękną fotografią... w sumie to oczywiste.

Widzę w Tobie ogromne pokłady dobrej, pozytywnej energii, dynamiki, ale także potrzeby bycia niezależną. Co to dla Ciebie znaczy?

„Live without care, with the wind in my hair. Driving through the dessert, yeah I'll go anywhere”.

Hmm, być niezależną... nie wiem, czy to jest w ogóle możliwe, tak w pełni. Zawsze jesteś trochę zależny od swoich uczuć czy od bliskich ci osób, ale staram się mieć swoją opinię i ufam swojej intuicji; staram się być sobą, jakkolwiek pretensjonalnie to nie zabrzmie. Oczywiście staram się być również niezależna materialnie - nie chcę, by ktoś lub coś mogło wpływać na moje życie, nie chcę nigdy poczuć, że mój świat nie zależy ode mnie.

Działasz i realizujesz się globalnie, ale pochodzisz z Bielska-Białej. Czy to miasto ma swoją energię?

Musi mieć swoją nieopisaną energię, bo ciągle tu wracam, mimo że miałam już kilka prób wyprowadzki. Czuję tu spokój i czuję tu dom. Nie wiem dlaczego, ale właśnie tu jest moja kotwica bezpieczeństwa.

Przez miejski harmider przebija się coraz donośniejszy dźwięk tramwajowego dzwonka. Angela wstaje i jednym, zdecydowanym susem wskakuje do przejeżdżającego obok żółtego wagoniku, który znika za rogami kamienicy.

Jakieś pięć stopni na plusie i leje wciąż...

Rozmawiał: Łukasz Wiśniewski

Moja droga do wszystkiego zawsze jest pokrętna – wyznaczam sobie cel, ale nie ścieżkę, w rezultacie multiplikując szanse na sukces

wa. Oczarowany naturalną urodą, wsłuchany w potok słów ocknąłem się na ławeczce w starym mieście, niby moje Bielsko, ale trochę w klimacie bajecznej Lizbony. O tak, zdecydowanie lepiej rozmawiać.

Tomasz Jagodziński: „Masz swoje pięć minut” – stereotypowo można w ten sposób określić Ciebie dzisiaj po grudniowym wydaniu Playboya. Teraz kolejny sukces, okładka majowego wydania i tytuł Playmate Roku! Ale przecież to nie dzieje się od tak, droga na okładkę jest długa i wymagająca. Ty jednak zrobiłaś wszystko po swojemu. Jak wyglądała Twoja droga?

Angela Olszewska: Moja droga do wszystkiego zawsze jest pokrętna – wyznaczam sobie cel, ale nie ścieżkę, w rezultacie multiplikując szanse na sukces. Ta konkretna droga natomiast była dość przypadkowa - jeden krok uruchomił falę zdarzeń.

Promieniejesz energią, która przyciąga uwagę innych! Czuję, że to, co teraz każdy widzi, jest już poniekąd Twoją przeszłością, przystankiem, który minął, a Ty pędzisz dalej. Co tym razem?

„I imagine myself in an automobile a hundred miles an hour, only me at the wheel”. :)

Tak mam, że kiedy tylko coś mi się udaje, przestaję uznawać to za sukces i robię coś nowego. Teraz priorytetem jest mój biznes, temu poświęcam najwięcej czasu i energii, nad tym się spalam, bo czuję, że tu mogę osiągnąć jeszcze więcej satysfakcji... i znaleźć się na okładce Fast Company, ha ha. :)

Czy Ty, Angela – modelka, to już koniec?

Nie koniec, ale na pewno jest inaczej niż jeszcze rok temu. Modeling nigdy nie był moim celem zawodowym tylko pasją, w której zawsze robiłam tylko to,





Sztuka ulicy

Niektórych mierzi i zniesmacza, innych wprawia w zachwyt. Tworzą ją artyści, graficy, a nawet wandalci z większymi lub mniejszymi aspiracjami. Zdobi mury, ściany budynków oraz środki transportu. Sztuka ulicy – współczesny sposób na wyrażenie własnego „ja”. Ostatnimi czasy Śląsk spłynął potokami farb i sprejów, i to właśnie ich śladem wyruszyliśmy z jednym z twórców tej sztuki, Graffunkiem, pewnego niezbyt urokliwego dnia. Za kierownicą najnowszego Citroëna C3 przemierzaliśmy kilkaset kilometrów po śląskiej galerii sztuki ulicznej.

Zdjęcia: Jagodadrive

Mural nierzadko imponuje rozmachem i formatem. W graffiti nie ma to już tak wielkiego znaczenia – jest nim zarówno bardzo mały napis jak i wielkie inskrypcje. Tak naprawdę granice są płynne i nie sposób wyznaczyć sztywnego podziału tym bardziej, że te same osoby mogą tworzyć za dnia murale a nocami malować nielegalnie miasto. Podział ma przede wszystkim charakter instytucjonalny. Murale najczęściej powstają na zamówienie, bywa że w ramach różnorodnych festiwali. Wymagają zaplecza organizacyjnego, artystycznego, finansowego. Graffiti jest z natury niezależne, najczęściej nielegalne. Nie ma sztywnych ram czy reguł. Wywodzi się z ulicy, gdzie najważniejsza jest „zajawka”, chęci i samozaparcie.

Artystyczne dziedzictwo starożytności

Muralem z definicji możemy nazwać dzieło dekoracyjnego malarstwa ściennego, nierzadko monumentalnych rozmiarów. Ich korzeni można śmiało doszukiwać się w średnio-wiecznych czy nawet starożytnych freskach, jak chociażby ogromny św. Krzysztof z katedry w Toledo. XX wiek przynosi dwie znaczące zmiany. Po pierwsze, mural odrywa się od roli czysto dekoracyjnej bądź niosącej przesłanie religijne. Nie można tu nie wspomnieć o Diego Rivierze i jego zaangażowanych politycznie meksykańskich muralach. Po drugie mural „wychodzi na ulicę”, stając się nieodłącznym elementem przestrzeni miejskiej. Zarówno w formie reklamowej jak i czysto artystycznej.



Kolorowy świat ulicznych artystów

Podróże i wyprawy w poszukiwaniu nowych miejsc do malowania, to również sposób na wyrwanie się z własnego podwórka. Poznawanie nowych ludzi, wymiana doświadczeń z dala od swojego miasta, a nawet poza granice kraju. Czasami to własna inicjatywa, a czasami jesteśmy zapraszani na tzw. graffiti jamy. Gwiazdy street artu biorą udział w festiwalach na całym świecie. Dekorują miasta od Stanów Zjednoczonych po Australię. Galerie i instytucje kultury organizują nawet rezydencje artystyczne. Amatorzy nielegalnego graffiti nie mogą się pochwalić tak bujnymi doświadczeniami. Odhaczają kolejne punkty, podróżując od systemu metra do systemu metra.

Niemą głos współczesnego pokolenia

Gdy Internet stanowił dla większości luksus, to właśnie ściany i mury były przestrzenią wyrażania myśli – były tak zwanym wallem. To właśnie na nich wyrażano sympatie i antypatie polityczne, muzyczne czy światopoglądowe. Nie miały tutaj znaczenia ani subkultury twórców, ani sposób nanoszenia grafik. Tak jak kiedyś ustrój socjalistyczny, dziś świat kapitalizmu i reklamy przejmują przestrzeń publiczną, a graffiti, murale i ogólnie przyjęty street art stają się głosem niezależnym. Writer zaznacza swoją obecność wyłącznie podpisem a skupia się przede wszystkim na pokazaniu umiejętności – dlatego sztuka ulicy jest najbardziej autentycznym środkiem przekazu – czysta forma i nic poza tym. O krok dalej idzie uliczny komentarz dotyczący otaczającej nas rzeczywistości. Jeszcze dalej umiejscawia się niczym nie skrępowaną artystyczną wypowiedź twórcy.

Ponad podziałami – drzwi street artu otwarte dla każdego

Kim są uliczni artyści? Jedni zaczynają na ulicy, z niej się wywodzą. Zainspirowani kulturą hip-hop, poczynaniami znajomych, sami zaczynają malować. Znajdują w tym sposób, by wyrazić siebie lub po prostu by zabić czas. Drudzy trafiają na ulicę z artystycznych uczelni, ukształtowani, z warsztatem akademickim i z zupełnie innym podejściem niż to, znane z podwórek. Zdarza się również, że Ci, stawiający pierwsze kroki w ulicznym graffiti, trafiają na wydziały artystyczne lub graficzne szkół wyższych. Zostają znanymi grafikami, projektantami. Wszystko to sprawia, że w street artcie nie króluje jeden styl, wręcz przeciwnie – każdy miejski obraz to inna technika, inny wydźwięk, to, przede wszystkim, inny człowiek.



Środek przekazu inny niż wszystkie

Historia murali i graffiti w Polsce, to również historia ściernia się instytucji z niezależnością. W czasach PRL-u niemal w każdym mieście znaleźć można było namalowaną reklamę lokalnych fabryk, spółdzielni bądź państwowych firm takich jak PZU czy Totalizatora sportowego – śmiało można je uznać za murale tamtego okresu. Ich pozostałości wciąż widoczne są na Śląsku. Graffiti natomiast stało się nośnikiem haseł opozycji lub oderwanej od polityki kontestacji rzeczywistości. Podobnie dziś murale i graffiti stanowią opozycyjne środki wyrazu. Tym razem jednak po drugiej stronie barykady mieszczą się wielkopowierzchniowe korporacyjne reklamy, szyldy i banery.



Nouvelle Citroën C3

Prawie rok temu oficjalnie zaprezentowany w Lyonie, gdzie dyrektor generalny marki Citroën, Linda Jackson, określiła C3 jako główny model firmy. Nic w tym dziwnego, poprzednich generacji jeździ po świecie jakieś 3,5 miliona egzemplarzy. Tym razem pozornie zerwano z dotychczasowym wizerunkiem opartym na dawnym 2CV. Twarde wytyczne postawione przed specjalistami przy projektowaniu nowego modelu, takie jak m.in. odpowiednia ilość miejsca wewnątrz, ilość drzwi i tylna kłapa, zostały spełnione podobnie jak w historycznym pierwowzorze. Do tego wszystkiego Citroën, bazując na najlepszych jednostkach napędowych koncernu PSA, oferuje dla każdego odpowiedni zestaw koni mechanicznych pod maską. Marka spod znaku dwóch szewronów nie byłaby sobą, gdyby w swoim najważniejszym modelu nie dorzuciła czegoś ekstra.

„Be Different. Feel Good” – realizacja tego hasła w produkcji masowego bądź co bądź pojazdu, spoczęła na barkach Alexandre Malvala (dyrektora designu Citroëna). W efekcie powstał niezmiernie sympatyczny pojazd, dający wiele możliwości indywidualizacji, nie tylko tej zewnętrznej, ale także związanej z wyposażeniem, konfiguracją i napędem. Rezygnując z dawnej sposobności wsiadania do pojazdu ze strzelistym nakryciem głowy, nowe C3 skinęło również w stronę nieco zadziornej klienteli. Atrakcyjna sylwetka z różnorodną kombinacją kolorystyczną, świetnie wpasowuje się w miejską aglomerację. Natomiast wewnątrz zaskakuje przestronnością oraz specyficznym klimatem, który gdzieś odwołuje się do dziedzictwa marki, jak choćby sentymtalne paski w drzwiach służące do zamykania ich od wewnątrz. Stylowa podróż tylko C3.

Graffunk

Znakomita część sztuki ulicy tworzona jest poza głównymi szlakami komunikacyjnymi. Często w podwórzach kamienic, na obrzeżach osiedli lub wręcz na „tyłach sklepów”. Aby nie zagubić się za pierwszym rogim i zebrać wartościowy materiał, rozsądnym było zrealizowanie trasy wspólnie z jednym z czynnych artystów street artu. Kim jest Graffunk?

Marcin „Malik” Malicki

- Rocznik '83
- Magister socjologii, podyplomata grafiki.
- Writer, rysownik, projektant graficzny, tatuażysta.
- Po paru przejściach, wystawach i wyjazdach.
- Zazwyczaj uśmiechnięty człowiek, uczący się pokornie każdego dnia.
- Patrzący częściej pod nogi i ponad dachy niż przed siebie.
- Pasjonat beskidzkiej kultury i tego, co już było – bo bez tego nie ma dziś.



Ablucja dziennikarstwa młodziężowego

Jutro wychodzę na salony popływać. Ja, kijanka, w stawku bohem dziennikarstwa opolskiego. Czasownik tworzę na poczekaniu, muszę nazwać jakoś stan rzeczy, nieswojo czuję się w sytuacji, której nazwać nie potrafię, a wszystkie dyspozycyjne teraz słowa na musztrze są w ustach ludzi niezdolnych do neologizmów. „Obsprzętowili mnie”, koledzy dziennikarze. Teraz chodzę z mikrofonem. Zadaję pytania i będę konsekwentnie egzekwował odpowiedzi.



Konfrontacje Teatralne. Czytanie dramatu Witkacego *Matka*. Refleksja: 30 minut – sporo czasu, a droga z mieszkania do teatru niedługa, propozycja pada:

– Po jednym? Litanię robię: 1.) Kolega starszy i po fachu, a zasady są proste: starszych szanować [za wyłączeniem komunikacji miejskiej, obowiązuje tam międzynarodowa dyspensja] 2.) Stresuję się nazwiskami. Obsada bowiem ze sfer nie byle jakich: Małgorzata Kożuchowska, Agata Kulesza, Anna Samusionek, Piotr Kazmierczak, Norbert Rakowski, paru jeszcze innych, ale nie znam.

– Po jednym – odpowiadam, ale nie bez wyrzutu mi to, z biodra tak przyszło, nie myślcie. *Informacja dla studentów dziennikarstwa, tudzież ludzi młodych rozważających przyszłość w okowach mikrofonu i notatnika: W dziennikarskiej profesji występuje przesunięcie liczbowe. Jeden nigdy nie oznacza jednego, dwa dwóch i tak dalej.* Z przyczyn oczywistych, pominię kolejne 25 minut wypełnione amerykańską wulgarnością i przeniosę Was, moi drodzy, w miejsce docelowe, czyli Teatr Jana Kochanowskiego w Opolu. Po dotarciu na miejsce zmuszeni byliśmy wrócić do mieszkania po zostawiony tam sprzęt. – Po jednym? – pytanie wraca.

– A zdążymy? – niepewnie i z wątlą troszkę nadzieją.

– Zdążymy. – Porażka osobista.

Czuję, że staję się Hunterem Thompsonem polskiego dziennikarstwa. Znowu teatr, 15 minut spóźnienia. To nie szkodzi, kolejki są ogromne. Zastanawiam się, co przynęcało tu ludzi, sztuka warszawskiego samobójcy czy nazwiska aktorów znanych seriali.

Ekran telewizorów ożyły, po teatrze z tekstem w ustach biegają!

Na tym etapie muszę poinformować Was o obecnym, porémontowym stanie opolskiego teatru. W foyer, przy wejściu samym, za kasami po prawej stronie jest bar. Przepraszam, po lewej. Kolejka (w znaczeniu wyjściowym: grupa ludzi stojąca za czymś, lub do czegoś, zjawisko często występujące w okresie PRL-u, oraz na przecenach w czasach już dzisiejszych), opierając się naszym szczerym chęciom, nie miała najmniejszego zamiaru przesuwać się w stronę sali.

W foyer było piwo. Następne 15 minut pominię. Po dłuższym zastanowieniu, recenzję spektaklu również pozwolę sobie pominać. Pierwsze dwadzieścia minut spędziłem, kursując na trasie toaleta – sala, resztę czasu, jak przykładowy dziennikarz – w sali, oddając się wspaniałej interpretacji dramatu.

Po zakończeniu i dziesięciominutowych brawach oraz deklaracji jednego z aktorów: „Nie byliśmy przygotowani na bis, muszą nam Państwo wybaczyć”, czekając na swoją rozmowę z występującymi (celem uniknięcia kompromitacji, nie wymienię nazwisk rozmówców), spędziliśmy przyjemne dwadzieścia minut przy barowych stolikach, dyskutując, jak sądzę o przebiegu czytania dramatu.

Front właściwy: wywiad. Ja sam przeciwko zastępom, partyzantkę uprawiam: Mikrofon w dł... Nie mam mikrofonu. Nie ma



czasu na poszukiwania, żal mi tylko kabla czerwonego, tego matowego, znikąd pomocy, telefon w dłoń, nagram jakoś – myślę.

Żeby uniknąć pompatycznych ukłonów w stronę czytelnika oraz idiosynkrazji wobec autora tego tekstu, wyrażę się jasno: jeśli tekst ten, okaże się być moim ostatnim opublikowanym, serdecznie Państwa przepraszam. W ramach zadośćuczynienia zostawię tu radę. Gdzieś z boku będzie. Niech to szlag.

PRZEMYŚLCIE ŚCIEŻKĘ KARIERY ZAWODOWEJ

Tekst: Michał Górecki
Rysunki: Malwina Mielniczuk

z uśmiechem przez życie

Jesteśmy ekspertami z zakresu stomatologii estetycznej i implantologii oraz autorami wielu publikacji w specjalistycznych magazynach dentystycznych. Zapraszamy wymagających pacjentów ceniących rzetelność i oczekujących kompleksowego leczenia na najwyższym poziomie.

Zapraszamy Barbara i Tomasz Śmigiel

“Przyjechałam aż z Warszawy do Katowic aby przejść całkowitą metamorfozę. Teraz uśmiech gości na mych ustach ale też i w duszy. – Gosia Andrzejuk



“Trafiłam do Kliniki Państwa Śmigiel dzięki metamorfozom z magazynem Claudia. Zmiana mojego uśmiechu zmieniła także moje wnętrze. – Patrycja Katlewska



Więcej na temat metamorfoz można zobaczyć w formie filmów na www.smigiel.net

BMW
DEALER ROKU
2016



Radość z jazdy



BIZNESOWY ATLETA.

NOWE BMW SERII 5 TOURING.

ZA 199 900 PLN BRUTTO W OFERCIE DLA BIZNESU*.

Dealer BMW Sikora

ul. Warszawska 56, Bielsko-Biała, tel.: +48 33 816 86 95

ul. Pszczyńska 103, Mikołów, tel.: +48 32 226 43 46

ul. Wrocławska 143, Opole, tel.: +48 77 413 81 05

www.bmw-sikora.pl

* Oferta dotyczy modelu BMW 520d Touring. Cena brutto. Zużycie paliwa w cyklu miejskim: 5,6 l/100 km, pozamiejskim: 4,6 l/100 km, mieszanym: 4,9 l/100 km. Emisja CO₂: 129 g/km. Zdjęcie przedstawia model BMW 530d xDrive, którego oferta dostępna jest u Dealerów BMW. Szczegóły oferty na www.bmw.pl